

INICJATYWA PRACOWNICZA

Biuletyn środowisk pracowniczych #13 | czerwiec 2007 |

Nie daj się wyzyskać... w Irlandii

Coraz częściej polscy pracownicy w Irlandii upominają się o swoje prawa i wygrywają przed tamtejszymi sądami pracy. Masowo także przystępują do związków zawodowych.



The Labour Court, czyli irlandzki sąd pracy, uznał, że TESCO ponosi współodpowiedzialność za wyrzucenie z pracy Radosława Sawickiego, który w 2005 roku w dublińskiej hurtowni TESCO protestował przeciwko podnoszeniu dziennej normy dla pracowników agencyjnych. Po zwolnieniu Sawickiego, nie tylko w Polsce, ale w całej Europie, na wezwanie Inicjatywy Pracowniczej, zorganizowano akcje solidarnościowe. Protestowano przed supermarketami TESCO w kilkunastu miastach w Polsce, Wielkiej Brytanii i Irlandii.

Sawicki oficjalnie zatrudniony był przez agencję pośrednictwa pracy GRAFTON Recruitment, która podnajmowała go hurtowni TESCO. Kiedy zaczynał pracę w listopadzie 2004 roku, dzienna norma wynosiła tam 750 kartonów. Po kilku miesiącach podskoczyła do 800, później zaś do 900 kartonów. Wówczas grupa Polaków zbuntowała się, zaś Sawicki zaczął przychodzić do pracy w koszulce z napisem: „We are picking 800. No more" – („Nosimy 800, nie więcej!"). Rozpoczął też akcję ulotkową, nawołując do strajku. W konsekwencji, wraz z innym magazynierem - Zbyszkiem Bukałą - stracił pracę. Reprezentujący go Niezależny Związek Robotników skierował sprawę przeciwko agencji GRAFTON do The Rights Commissioner, ale ten oddalił pozew twierdząc, że TESCO, a nie agencja, było pracodawcą Sawickiego. Związek skierował zatem sprawę przeciwko TESCO, ale tym razem do wyższej instancji - Sądu Pracy. Sąd uznał TESCO współodpowiedzialnym pozbawienia Sawickiego pracy i nałożył na tę międzynarodową korporację zaiste bardzo symboliczną karę 500 euro.

Wszystko trwało tak długo ponieważ wcześniej sprawą Sawickiego zajmował się inny związek - SIPTU. Przedstawiciel SIPTU oszukał go, twierdząc, że skierowano sprawę do sądu pracy, czego w rzeczywistości nie uczyniono. W istocie SIPTU zgodziło się na to, żeby Sawickiego zwolnić. Obecnie norma w hurtowni TESCO dla pracowników agencyjnych wynosi... 1200 kartonów. „Dziś pracuję w innej dublińskiej hurtowni. Tu też jest SIPTU – stwierdza Sawicki. I też są pracownicy agencyjni. Teraz jednak sami siebie reprezentujemy jako Niezależny Związek Robotników (Independent Workers Union - IWU)".

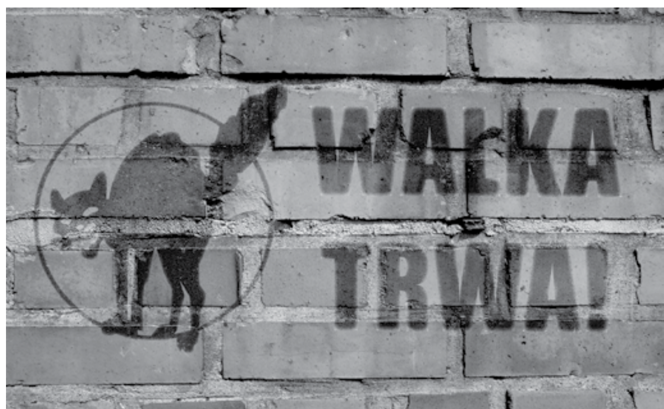
Do związków zawodowych polscy pracownicy w Irlandii zaczęli przystępować masowo. Paweł Janaczek, z biura Niezależnego Związku Robotników w Cork, w ciągu roku swej pracy wygrał dla reprezentowanych przez siebie pracowników ponad 145 tys. euro. Część spraw udało mu się załatwić polubownie, niektóre swój finał znalazły w sądzie. Ostatnio głębokim echem odbiła się sprawa MUSGRAVE, o której piszemy w Biuletynie IP poniżej. Polska sekcja Niezależnego Związku Robotników wydaje także swój własny biuletyn „Kiszona Kapusta".

Polscy i inni wschodnioeuropejscy pracownicy są dyskryminowani na wiele sposobów. „Niewiele zostało dla ciebie z praw pracowniczych, ze zdobyczy socjalnych" – czytamy w tekście Niezależnego Związku Robotników z ostatniego numeru wspomnianego biuletynu. – „Nie masz kontraktu więc w każdej chwili możesz wylecieć z pracy. Nie dla ciebie świąteczne bonusy, płatne chorobowe, firmowy *social club*, zniżka do Dublin ZOO i inne przywileje. Nie zawsze dostajesz *pay slipa* i boisz się upomnieć o kasę za *bank holiday*, bo wirtualny szef może zredukować ci godziny w tym tygodniu! Codziennie narzekasz z kolegami w kantynie na tę pieprzoną sytuację, ale wiesz, że za słabo znasz angielski, by znaleźć lepszą robotę. (...) Może czas podnieść głowę i głośno powiedzieć: Dość! Niekoniecznie po angielsku..."

Opracował: JU ■

Irlandia. Dziki strajk w hurtowni MUSGRAVE

Dnia 27 kwietnia miał miejsce spontaniczny strajk pracowników hurtowni MUSGRAVE w Dublinie. Cała załoga - około 80 osób: imigrantów i Irlandczyków – solidarnie przerwało pracę po kolejnych dyskryminacyjnych praktykach kadry menedżerskiej. Akcję zainicjowali członkowie zaprzyjaźnionego z Inicjatywą Pracowniczą, Independent Workers Union.



MUSGRAVE to wielka irlandzka korporacja, która posiada sieci sklepów Centra i Supervalu w Republice Irlandii, Londis i Budgens w Wielkiej Brytanii oraz kolejne sieci w Hiszpanii. W dublińskiej hurtowni, gdzie doszło do strajku, około 50% załogi stanowią imigranci, zatrudniani oficjalnie przez agencje pracy i podnajmowani do MUSGRAVE. Wielu z nich to Polacy. Pracownicy agencyjni są systematycznie dyskryminowani przez menedżerów, mają zdecydowanie gorsze warunki pracy, niższą płacę i żadnych praw. Sytuacja z tygodnia na tydzień pogarszała się. Część pracowników przystąpiła do związku zawodowego Independent Workers Union (IWU), kilku wstąpiło też do SIPTU, największej centrali związkowej w Irlandii, do której należą także wszyscy Irlandczycy, zatrudnieni bezpośrednio przez MUSGRAVE.

W dniu strajku jeden z menedżerów ogłosił nowy rozkład przerw dla pracowników agencyjnych. Zostały one okrojone w stosunku do stanu poprzedniego. Według nowych zasad agencyjni mieli pracować cztery godziny pod rząd bez przerw; istotne przy tym jest, że w hurtowni panuje temperatura około 25 stopni Celsjusza! Jednocześnie pracownicy kontraktowi zachowali swój przywilej cogodzinnych przerw. Tego samego dnia wyrzucony z pracy został jeden z robotników agencyjnych za to, że nie mógł znaleźć palety z towarem, który miał porozkładać. Pomimo, że błąd – jak się okazało – popełnił menedżer, podtrzymał on swoją decyzję i wysłał bogu ducha winnego pracownika do domu. Dzielenie zamówień na dobre – dla Irlandczyków, i złe – dla imigrantów, przelało czarę goryczy. Robotnicy agencyjni przerwali pracę i udali się do stołówki. Po kilku minutach dołączyli do nich Irlandczycy, którzy głośno manifestowali swe poparcie dla dzikiego strajku. Strajk rozpoczął się o godzinie 19.00.

Po kilkudziesięciu minutach do hurtowni przyjechali przedstawiciele trzech agencji, które wynajmują pracowników dla MUSGRAVE. Zastraszaniem i prośbami próbowali oni zmusić robotników do powrotu do pracy, jednak zostali wygwizdani. Wkrótce dotarł też przedstawiciel SIPTU oraz reprezentant agencyjnych z Independent Workers Union. Pierwszy z nich przyjął strategię ugodową, powołując się na rzekomą nielegalność strajku. Mydlił oczy pracownikom agencyjnym wizją poprawy ich doli w drodze rokowań i legalnych kroków. Nie spotkał się jednak z akceptacją ani agencyjnych, ani – co ciekawe – członków własnego związku, czyli SIPTU, zatrudnionych na bezterminowe kontrakty. Reprezentant IWU nawoływał do kontynuacji strajku i twardych żądań. Wkrótce jednak został wyprowadzony przez ochronę na polecenie szefa MUSGRAVE. Uznał on, że tylko SIPTU działa na terenie hurtowni i żaden inny związek nie ma tam racji bytu. W odpowiedzi na to agencyjni nie zgodzili się na żadne negocjacje i pozostali w stołówce. Tymczasem ich reprezentant z IWU, 65-letni Ray O'Reilly, przez około 2 godziny czekał za bramą hurtowni. W tym czasie szefostwo MUSGRAVE oraz lider SIPTU (sic!) przekonywali agencyjnych i wspierających ich Irlandczyków do podjęcia pracy. Straszyli pozbawieniem wszystkich pracy i nielegalnością strajku. Szeregowi członkowie SIPTU skutecznie kontrowali argumenty swego lidera i twardo wspierali swych kolegów z agencji. W końcu cała grupa agencyjnych, nie mogąc doczekać się swego lidera z IWU, opuściła teren hurtowni i udała się do niego za bramę. Ustalono tam, że nocna zmiana powróci do pracy, zaś reszta uda się do domów. Postanowiono też przerwać protest do wtorku. Wówczas pracownicy agencyjni wszystkich zmian wspólnie pojawią się w MUSGRAVE, by zasiąść do rozmów z szefostwem.

W rozmowach w stołówce zarówno Irlandczycy, jak i imigranci zgodzili się, że jest to wspólna walka o zachowanie zdobyczy ruchu związkowego i wysokich standardów pracy. Niedawno MUSGRAVE próbował pozbawić swych pracowników wielu przywilejów, m.in. płatnego chorobowego. Bez wątpienia ten fakt również wpłynął na postawę Irlandczyków, którzy doskonale zdają sobie sprawę, że tania siła robocza z nowych państw Unii może pozbawić ich godnych warunków pracy.

Strajk zakończył się pół godziny po północy. Jego głównym postulatem, określonym podczas pobytu całej załogi w stołówce, było zrównanie warunków pracy robotników agencyjnych z warunkami, jakie mają pracownicy na bezterminowych kontraktach. Obecnie, po miesiącu, nadal trwają rozmowy. Atmosfera wciąż jest napięta i kolejny strajk wisi w powietrzu.

Radosław Sawicki,
Independent Workers Union / Inicjatywa Pracownicza ■

Wrocław. Demonstracja przeciwko firmie Impel

19 kwietnia 2007 r. we Wrocławiu odbyła się demonstracja przeciwko łamaniu praw pracowniczych przez firmę IMPEL. Wzięło w niej udział około 1,5 tysiąca osób. Demonstrację zorganizował Komitet Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników w tym Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza.



Przypomnijmy: w marcu 2006 r. z kostrzyńskiego oddziału firmy Impel-Tom (powiązanej wówczas z Grupą Kapitałową Impel S.A.) zwolniono Jacka Rosołowskiego, ponieważ chciał on założyć organizację związkową Inicjatywy Pracowniczej. W rok po nielegalnym zwolnieniu Sąd Pracy drugiej instancji w Zielonej Górze wydał wyrok i zasądził odszkodowanie dla poszkodowanego. W uzasadnieniu sentencji sąd w Zielonej Górze w pełni potwierdził nielegalne praktyki zwalczania związku zawodowego na terenie Impel–Tomu. Pracodawca uniemożliwił przeprowadzenie zebrania założycielskiego i próbował zastraszyć osoby należące do związku. W kilka miesięcy po zwolnieniu Rosołowskiego pracę utraciło także trzech innych działaczy IP, którzy zeznawali w sądzie na jego korzyść. Jeden z poszkodowanych skierował sprawę do sądu pracy, a Impel-Tom zgodził się wypłacić mu odszkodowanie w drodze ugody sądowej.

Innym powodem demonstracji jest fakt, że w listopadzie 2002 roku ochroniarze z Impelu brutalnie spacyfikowali głośny protest pracowników Telefoniki w Ożarowie Mazowieckim. Załoga, aby zachować miejsca pracy, broniła zakładu przed likwidacją. 26 listopada 2002 r. na zlecenie właściciela Telefoniki Bogusława Cupiała, ochroniarze Impelu przemocą rozbili legalną demonstrację pod bramą zakładu, bijąc uczestników protestu.

Grupa Impel, zarządzana przez wrocławską spółkę Impel SA, to największy w Polsce holding specjalizujący się w usługach dla firm: ochronie, sprzątaniu, cateringu. Zatrudnia ponad 30 tys. pracowników, w tym ok. 5,5 tys. osób niepełnosprawnych. ■

Poznań. 1 Maja i VI Konferencja Pracownicza

Kilkaset osób przeszło ulicami Poznania spod bramy HCP pod pomnik Poznań'56 - pod hasłem "Przeciw dyskryminacji ekonomicznej - o wyższe płace, powszechne zasiłki, za samorządnym społeczeństwem!". W demonstracji udział wzięli przedstawiciele naszego związku z różnych ośrodków.



Po pierwszym maja zaplanowano VI Konferencję Pracowniczą, która odbyła się 2-3 maja i poświęcona była problematyce strategii walk pracowniczych. Miała odpowiedzieć na pytanie: „Z czego wynika siła ruchu pracowniczego? Autonomistyczne i związkowe strategie walk pracowniczych". Wygłoszono kilka referatów: (1) Dlaczego dochodzi do niepokojów pracowniczych? Cykliczność wystąpień pracowniczych. (2) Z czego wynika siła ruchu pracowniczego? Z czego wynika jego słabość? Prezentacja koncepcji B. Silver z książki "Forces of Labor". (3) Zarys koncepcji autonomii robotniczej i operaismo. (4) Związki zawodowe - część problemu, czy część rozwiązania problemu? Referaty wywołały bardzo żywą i ciekawą dyskusję. W Konferencji łącznie udział wzięło ok. 40 osób, reprezentujących różne środowiska.

Efektem prac merytorycznych przed Konferencją były dwie publikacje. Książka pt. "Autonomia robotnicza" bardzo szeroko traktuje temat autonomii, poruszając wiele różnorodnych wątków: badania robotnicze, analizę składu klasowego, krytykę organizacji partyjnych i związkowych, taktykę akcji bezpośredniej, kwestie uznania itd. Zaprezentowany w niej materiał jest potrzebnym głosem w dyskusji na temat teorii i praktyki radykalnego ruchu pracowniczego. Natomiast w 5 numerze Biuletynu Poznańskiej Biblioteki Anarchistycznej wydano obszerne omówienie książki Beverly Silver „Siła pracy", a także analizę walk pracowniczych w przemyśle motoryzacyjnym.

Obie pozycje do nabycia w Oficynie "Bractwa Trojka"
www.bractwotrojka.prv.pl lub poprzez redakcję Biuletynu. ■

Stęszew. Szansa na podwyżki w Greenkett

Trwają negocjacje pomiędzy Inicjatywą Pracowniczą a Greenkett Polska Sp. z o.o. Firma Greenkett Polska do tej pory konsekwentnie odmawiała rozmów w sprawie podwyżek płac, tym razem zmieniła stanowisko i zaproponowała 15 proc. podwyżki - 5 proc. co pół roku począwszy od lipca 2007.

Inicjatywa Pracownicza zaakceptowała podwyżkę 15 proc., ale jednorazowo od 1 lipca br. Negocjacje będą kontynuowane. W dalszym ciągu dotyczą one także zakładowego układu zbiorowego pracy. O firmie Greenkett pisaliśmy w poprzednim numerze. W firmie wynagrodzenia są bardzo niskie i były problemy z przestrzeganiem praw pracowniczych i związkowych. Po powstaniu Komisji Zakładowej IP wybuchł konflikt, zwolniono dwie działaczki IP.

W kwietniu 2007 roku, na wniosek Inicjatywy Pracowniczej Państwowa Inspekcja Pracy przeprowadziła kontrolę w Greenkett i potwierdziła szereg zarzutów wobec firmy sformułowanych przez IP: (1) W wyniku kontroli PIP potwierdziła zarzuty naszego Związku odnośnie nieterminowego wypłacania wynagrodzenia oraz nieprawidłowości w wydawaniu odzieży ochronnej. (2) Jak napisano w raporcie "Kontrola wykazała, że w fabryce występuje narażenie na pyły drewna twardego (dąb i buk)", które stwarzają zagrożenie rakotwórcze. Pracodawca powinien w takich okolicznościach, ale tego nie robi, prowadzić rejestr pracowników narażonych na czynniki rakotwórcze. (3) Kontrola wykazała (po przeprowadzeniu pomiarów) przekroczenie norm hałasu przy wielu maszynach i przy licznych czynnościach. Raport stwierdza, że z uwagi na zagrożenie hałasem pracownicy zostali wyposażeni w ochronniki słuchu, a strefa na hałas została oznakowana znakiem bezpieczeństwa. (4) "W wyniku kontroli stwierdzono - czytamy w raporcie PIP - że w halach produkcyjnych brak miejsc siedzących do odpoczynku na stanowiskach." (5) "Uciążliwością może być temperatura w okresie letnim" - czytamy w raporcie PIP. (6) Raport stwierdza, że nie ma przekroczenia norm zapylenia, ale Inicjatywa Pracownicza zamierza do tego punktu wnieść zastrzeżenia, bowiem wiadomym jest, że pomiary przeprowadzono przy wyłączonej jednej z najbardziej pylących maszyn.



Raport PIP nie rozstrzyga kwestii związanej ze zwolnieniem pod koniec marca dwóch członkiń naszego Związku. W sprawie tej Inicjatywa Pracownicza wniosła sprawę do Sądu Pracy. Obie zwolnione pracownice domagają się od Greenkett po 45 tys. odszkodowania za bezprawne zwolnienie z pracy. Kolejna – trzecia – rozprawa odbędzie 17 lipca. ■



Rybnik. Tłumione związki

„Dyrektor sam wyprowadził chłopaka, który chciał założyć związek zawodowy za bramę, nie pozwolił mu nawet zabrać swoich rzeczy z szafki. Związek na zakładzie to temat tabu, za samo wspomnienie o tym można wylecieć" - wywiad z członkiem Inicjatywy Pracowniczej z Rybnika, pracownika firmy Tenneco, gdzie na codzień prowadzi niejawną działalność związkową.

Czym zajmuje się Tenneco?

Tenneco zajmuje się produkcją układów wydechowych. Produkujemy dla największych firm samochodowych takich jak: Mercedes, BMW, VW, Opel, Škoda. W Polsce od 10 lat istnieją dwa zakłady, w Gliwicach i w Rybniku. Rybnickie Tenneco, gdzie pracuję, należy do jednych z najlepiej rozwijających się firm w Europie. Od niedawna produkujemy tłumiki do motorów i jest to niby duże wyróżnienie, i uznanie dla firmy. Uszczypliwie rzecz ujmując cechujemy się niskimi kosztami pracy i wysoką jakością - jest to raj dla producentów. Na chwilę obecną w zakładzie zatrudnionych jest około 400 osób.

Jakie panują warunki pracy?
Tenneco jest firmą, która mocno dba o wizerunek zewnętrzny i zapewnia pracownikom te minimum bezpieczeństwa: okulary ochronne, ubrania robocze itd. Jeszcze na samym początku jak się zatrudniałem rozmawiałem z pracownikami o tych problemach i mówili, że w porównaniu z innymi zakładami w jakich pracowali to „niebo a ziemia”. Wypadki się jednak zdarzają. Problemem są stare maszyny, wokół których trzeba w czasie produkcji ciągle chodzić, bo puszka gdzieś zahaczy, albo czujnik się wyłączy, wtedy trzeba wejść do maszyny... Na własne oczy widziałem jak jednego pracownika porwał wózek, który zwija płaszcz pod tłumik. Musiał wejść do maszyny, żeby go popchnąć i wózek ruszył. Miał szczęście, że nie urwało mu ręki. Wypadkowość bierze się również z ponaglania i wyśrubowanych norm; stare maszyny i ciągła presja czasu to mieszanka wybuchowa. Niedawno miał miejsce wypadek, w którym chłopakowi maszyna przytrzasnęła palce i o mało ich nie stracił. Bramka bezpieczeństwa była za daleko i jak wszedł do maszyny, żeby poprawić wkład, to ruszyła. Pracownicy zgłaszali ten problem i nikt nie chciał tam pracować. Po wypadku w ciągu godziny bramka była już tam gdzie powinna być. Pracowników BMW z polerni nazywamy kompanią karną, u nich na polerni panuje duże zapylenie, jak kończą szychtę to wyglądają gorzej niż górnik wyjeżdżający z dołu. Mają maski i ubrania ochronne, ale jak powiedział jeden z pracowników, że i tak się wdycha ten pył, uciążliwa jest też wysoka temperatura, która panuje tam latem. Oni sami nie widzą rozwiązania tych problemów. Na pewno należą im się dużo większe stawki od innych, bo pracują naprawdę w złych warunkach.

Jakie są płace, warunki umów?
Pracownicy którzy są zatrudnieni na umowach tymczasowych (agencje pracy tymczasowej), mają stawki 6,50zł, zarabiają około tysiąca zł. na rękę. Co miesiąc przedłuża im się umowy i tak przez rok, później są zatrudniani przez Tenneco na czas nieokreślony. Rozpiętość płac jest duża, pracownicy, którzy zatrudnieni są tam od początku, zarabiają w granicach 2 tysięcy do 2,5 tysiąca na rękę. Ja przez dwa lata raz zarobiłem 1.400 zł. Obecnie po podwyżce 31gr mam stawkę 8zł na godzinę, brutto zarobiłem ostatnio ok. 1700, a na rękę ok. 1150. Pracownicy chodzą do pracy w soboty i niedziele, żeby budżet domowy trochę poprawić. Rotacja ludzi jest ogromna, przez ten okres jak pracuję przewinęło się dziesiątki osób, wykonywana praca jest zbyt ciężka, a zarobki niskie. Teraz ludzie wolą wyjeżdżać za granicę.

A czas pracy, czy dużo macie np. nadgodzin?
Są pracownicy zmuszani do nadgodzin i chodzenia w soboty, pod groźbą zwolnienia, albo sugeruje się, że przy podwyżkach nie zostaną wzięci pod uwagę. Tych argumentów używa się aby zmusić pracownika do posłuszeństwa.

Co na to związki zawodowe?
Przez okres 10 lat próbowano założyć dwa razy związki zawodowe. Pierwszy raz był kompletnie nie udany. Dwóch pracowników, ponoć, poszło do dyrektora zapytać się czy mogą założyć związek, co było później niech sobie każdy sam dopowie. Za drugim razem chłopaka podkablowali przed samym złożeniem papierów, dyrektor sam go wyprowadził za bramę, nie pozwolił mu nawet zabrać swoich rzeczy z szafki. Związek na zakładzie to temat tabu, za samo wspomnienie o tym można wylecieć. Na dzień dzisiejszy jest prowadzona skuteczna polityka antyzwiązkowa.

Na jakie kwestie pracownicy Tenneco skarżą się najbardziej, co ich najbardziej boli?
Uskarżają się na wiele kwestii: że są niekompetentni ludzie na stanowiskach kierowniczych, że źle kierują produkcją. Nie bierze się ich zdania pod uwagę, jeśli chodzi o kwestie produkcji. Starzy pracownicy mają ogromną wiedzę i umiejętności, które nie są wykorzystywane, po części sami je ukrywają, bo się im za to nie płaci. Pracownicy skarżą się też na ogromną rotację ludzi, fachowcy odchodzą z fabryki, co czyni produkty gorszej jakości. I przede wszystkim na płace. Mówią że nie przychodzą do pracy dla przyjemności, tylko żeby zapracować na rodziny.
Rozmawiał: JU ■

Poznań. Protest w Cegielskim trwa

Przez cały kwiecień i maj trwała w zakładach Cegielskiego akcja protestacyjna, odbywały się kolejne płyty (nielegalny postój połączony z wiecem załogi). Raz załoga strajkowała cały dzień biorąc (w 90 proc.) urlopy na żądanie. Ostatecznie zadecydowano o przeprowadzeniu referendum strajkowego w celu ogłoszenia „strajku do skutku”.


cd str.6

Referendum
Referendum odbyło się 26 kwietnia, ale komisja referendalna postanowiła go nie uznać, ponieważ stwierdzono liczne utrudnienia sporu zbiorowego i nielegalne działania Zarządu zarówno przed jak i w trakcie prowadzonego referendum strajkowego. Na przykład w dniu 25 kwietnia ukazała się ulotka sygnowana przez Zarząd Cegielskiego, kolportowana wśród pracowników przez kierowników i bezpośrednich przełożonych. Tekst ulotki jednak nie był omawiany na posiedzeniu Zarządu. Ulotka ta szkalowała działaczy związkowych prowadzących spór zbiorowy z pracodawcą, a jej celem była dezinformacja i zastraszenie pracowników, aby nie wzięli udziału w referendum. Komentowana ona była przez pracowników jako formalny zakaz uczestnictwa w referendum.

Po drugie, dyrekcja wyznaczyła kierowników do obserwowania głosujących pracowników. Była to presja psychologiczna celem zniechęcenia pracowników do głosowania. Wreszcie z niektórych wydziałów zerwano plakaty naszego związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza informujące o referendum strajkowym. Dlatego też Komisja Międzyzakładowa OZZ Inicjatywa Pracownicza i Komisja Referendalna postanowiły uznać referendum za nieważne i zgodnie z art. 17 ustawy o sporach zbiorowych stwierdziły, iż strajk w zakładach HCP S.A. może być zorganizowany bez konieczności referendum i dalszych negocjacji, w związku z bezprawnym działaniem pracodawcy. Postanowiono również zwrócić się do Państwowej Inspekcji Pracy o przeprowadzenie kontroli w związku z ww. łamaniem praw pracowniczych. W referendum ostatecznie uczestniczyły 573 osoby z tego za strajkiem opowiedziało się ponad 89 proc. (511 osób).

Mobilizacja trwa
Nie uznanie referendum nie wpłynęło negatywnie na mobilizację społeczną. Po długim majowym weekendzie (10 maja) odbyła się „płyta". Ostatecznie dyrekcja HCP złożyła propozycję podwyżki (oprócz już udzielonej w wysokości ok. 140 zł. brutto) o dodatkowe 107 złotych brutto. O tym czy podwyżka ma być podzielona równo między wszystkich pracowników, czy w systemie podwyżek indywidualnych, zadecydować miała załoga. Podczas „płyty" w głosowaniu ustalono, że pieniądze mają zostać podzielone po równo. Mimo to Inicjatywa Pracownicza w dalszym ciągu żąda łącznie 550 złotych podwyżki w 2007 roku. Rozmowy płacowe odbędą się we wrześniu, a IP pozostaje w sporze zbiorowym z pracodawcą. Trzeba przypomnieć, że kiedy w styczniu 2007 roku IP wchodziło w spór zbiorowy z pracodawcą, w ogóle nie było mowy o podwyżkach. Tylko zdecydowana postawa załogi i jej liczne akcje protestacyjne doprowadziły do tego, że z trudem, ale jednak realizowane są postulaty płacowe. Dyrekcja HCP wynajęła negocjatora, który podjął rokowania z Inicjatywą Pracowniczą w sprawie żądań płacowych, zniesienia akordu, umów na czas nieokreślony, sposobu rozdysponowania funduszu socjalnego.

Chcemy innego socjału i prawdziwych informacji o pensjach
1 czerwca doszło do kolejnej „płyty", podczas której omawiano przede wszystkim projekt nowego regulaminu funduszu socjalnego. Inicjatywa Pracownicza opowiada się za tym, aby był on rozdysponowany zgodnie z wolą załogi. Pracownicy chcą tzw. kont indywidualnych. Zarząd przygotował propozycję, aby 75 proc. funduszu szło na konta indywidualne, 5 proc. na zapomogi, a 20 proc. na wycieczki. Stanowisko Inicjatywy jest następujące: 90 proc. na konta indywidualne i 10 proc. na zapomogi losowe. Żadnego finansowania wycieczek związkowych. Plan taki zyskał aprobatę pracowników HCP. Rozmowy w sprawie socjalnego odbędą się w drugiej połowie czerwca.

31 maja Inicjatywa Pracownicza przedstawiła mediom swoje stanowisko w sprawie nieprawdziwych informacji zarządu Cegielskiego na temat płac pracowniczych. W ostatnim czasie w mediach pojawiło się szereg nieprawdziwych informacji dotyczących zarobków pracowników HCP. Na przykład w Głosie Wielkopolskim w dniu 27 kwietnia br. pojawiła się informacja, która potem była jeszcze przez media powielana, że: (1) najniższe wynagrodzenie brutto w HCP S.A. wynosi 1690 złotych brutto, (2) średnie wynagrodzenie brutto wynosi 2766 zł brutto, (3) a niektóre grupy zawodowe jak np. pracownicy obsługujący obrabiarki sterowane numerycznie, zarabiają 5000 zł. brutto. Wszystkie te informacje, pochodzące od Rzecznika Prasowego HCP Januszkiewicza, albo są nieścisłe, albo zwyczajnie nieprawdziwe.

Na przykład podając dane dotyczące najniższego wynagrodzenia brutto, Zarząd HCP najwyraźniej zapomniał o pracujących w Cegielskim na stanowiskach robotniczych kobietach. Nie jest to wprawdzie duża grupa (z naszych danych wynika iż około 60-osobowa), ale pracownice produkcyjne (np. suwnicowe, goniec, pracownice wydajni narzędzi) zarabiają średnio o kilkaset, a nawet 1000 złotych mniej niż wynosi średnia w HCP. Są kobiety w tej grupie, które zarabiają mniej niż, podane przez Zarząd, niby najniższe wynagrodzenie. Jedna z badanych osób zarabia nawet poniżej 1400 złotych brutto. Nieprawdziwe są także podawane przez zarząd HCP dane dotyczące pracowników obsługujących obrabiarki sterowane numerycznie. W tej grupie pracuje w sumie około 120 osób. Z zebranych przez nas losowo danych od 28 osób pracujących na tych niby elitarnych ze względu na wynagrodzenie stanowiskach wynika, że średnia płaca wynosi ok. 2754 zł brutto, czyli nawet jest mniejsza od średniej w całym zakładzie, nie mówiąc już o sugerowanym przez Rzecznika Prasowego HCP poziomie 5000 złotych.

Uwaga kierownik!
Zarząd za wszelką cenę stara się nie dopuścić do kolejnych „płyt", ale zdecydowana większość załogi je popiera - jako formę wymiany informacji, podejmowania ważnych decyzji i nacisku na dyrekcję, która jak zwykle jest oporna na argumenty robotników. Oczywiście cały czas próbuje się zastraszyć załogę, wykorzystując w tym celu naciski czynione przez kierownictwo i średni szczebel zarządzania. Osoby, które przemawiają są szykanowane i karane np. „za samodzielne opuszczenie stanowiska pracy". W antypracowniczych działaniach przodują m.in. kierownik Marek Kotusiewicz czy mistrzowie Adamek i Witkowski. Najbardziej jednak zdumiewa postawa Jacka Borkowskiego, który chce uchodzić za autorytet wśród pracowników i został nawet wybrany przez załogę do Rady Nadzorczej. Następnym razem nie damy się zrobić w „konia". Borkowski z jednej strony stara się grać dobrego wuja, a realnie reprezentuje interesy i stanowisko dyrekcji, zastrasza pracowników i próbuje rozwalić „płyty". Inicjatywa Pracownicza będzie zbierać podpisy pod petycją domagając się odwołania Borkowskiego z Rady Nadzorczej HCP jako, że utracił poparcie załogi.

Dyrekcja może też liczyć, że choroba obecnego delegata załogi do zarządu, oraz przewodniczącego Komisji Zakładowej naszego związku, Marcela Szarego, spowoduje, że zaprzestaniemy naszej walki i działań. Nic bardziej mylnego! Inicjatywa Pracownicza to ruch, w który zaangażowane są setki pracowników z HCP i spółek zależnych. Będziemy dalej realizować nasze zadania. Nieprawdziwe są też informacje na temat zdrowia Szarego. Marcel czuje się dobrze, a pogorszenie zdrowia nastąpiło z powodu przemęczenia i stresu, co było rezultatem ostatnich wydarzeń w HCP. Już niebawem zobaczycie go z powrotem na „płycie".

Zdzisław Cieciora 

Inicjatywa czy polityka?

Przed krajowym zjazdem IP przeprowadziliśmy ankietę, w której komisje zakładowe zapytaliśmy o opinie w ważnych dla związku kwestiach, w tym o stosunek do partii politycznych. Efektem było przyjęcie oficjalnej uchwały przez delegatów, w której czytamy: „(1) Delegaci podjęli decyzję, że zarówno członkowie Komisji Krajowej, jak też członkowie Krajowej Komisji Rewizyjnej nie mogą w czasie pełnienia funkcji związkowych angażować się w prace organizacyjne partii politycznych. (2) Delegaci zadecydowali, że członkowie Komisji Krajowej i Krajowej Komisji Rewizyjnej, na czas pełnienia swojej kadencji związkowej, muszą zawiesić członkostwo w partiach, do których należą.”

W kwestii tej swoje stanowisko postanowili zająć osobno przedstawiciele naszego związku ze Śląska, a ściślej z komisji środowiskowej. Poniżej przedstawiamy oficjalne stanowisko Śląskiej Komisji Środowiskowej OZZ IP „W sprawie zagrożeń politycznych wewnątrz związku”:

„Z wielkim zainteresowaniem śledziliśmy ostatnie informacje pojawiające się w Internecie, oraz fakty z życia wzięte, dotyczące wielu – większych lub mniejszych – prób wpłynięcia na OZZ IP środowisk partyjnych. Jako zadeklarowani zwolennicy demokracji bezpośredniej, oraz swobodnej organizacji międzyludzkiej, zdecydowanie potępiamy taktykę wszelkich partii politycznych, jako tych, których celem nadrzędnym jest zdobycie władzy nad innymi. Nasza wizja świata oraz taktyka działania, jest nie do pogodzenia z koncepcjami działalności jakichkolwiek partii politycznych. Dodatkowo uważamy, iż ingerencja politycznych ugrupowań w ruch związkowy, nigdy nie przyczyniła się do poprawy sytuacji pracowników. Co więcej, związki zawodowe zawsze były łakomym kąskiem dla organizacji politycznych, a dziś naturalnym wydaje się, że każdy związek zawodowy ma swój polityczny charakter i sympatie partyjne. Chcemy tego za wszelką cenę uniknąć. Nie przekreślamy możliwości uczestnictwa w związku ludzi o różnorodnych poglądach politycznych – jest to dla nas jak najbardziej zrozumiałe i naturalne. Jednak nie możemy godzić się na to, ażeby nasz związek stał się wasalem ludzi o aspiracjach władczych. Za główne zagrożenia upolityczniania związku uważamy Polską Partię Pracy i Nową Lewicę.
Z przyjemnością zobaczymy w naszych szeregach sympatyków tych partii, jeśli tylko zechcą współtworzyć IP, jednak niech nie liczą na to, iż podporządkujemy się jakiejkolwiek kampanii partyjnej. Nasza współpraca z Polską Partią Pracy jest wynikiem uczestnictwa w KPiORP. Inicjatywa ta (KPiORP), ze wszech miar słuszna, zderza się ciągle z zarzutami o bycie instrumentem w rękach PPP. Ponieważ IP współtworzą anarchiści oraz inni, którzy nie mają zamiaru realizować wytycznych jakiejkolwiek „centrali”, uznajemy za stosowne poinformować odpowiednie podmioty o charakterze naszego związku.

Uważamy tym samym, że OZZ IP nie ma realnego wpływu na decyzje podejmowane przez KPiORP. Naszym zdaniem dalsza współpraca na tej płaszczyźnie jest niemożliwa. Jesteśmy zwolennikami przeprowadzenia referendum związkowego dotyczącego wyjścia ze struktur KPiORP. Aby wykluczyć błędną interpretację wyników referendum, proponujemy zadać w nim dwa proste pytania równocześnie: 1. Czy jesteś za wyjściem OZZ IP z KPiORP? 2. Czy jesteś za pozostaniem OZZ IP w KPiORP?

Nie wykluczamy możliwości współpracy z Sierpniem’80, jednak już dziś dostrzegamy, iż obecność środowiska PPP na płaszczyźnie naszych przedsięwzięć mogłaby nam tylko zaszkodzić. Podobnie rzecz ma się z Nową Lewicą. Obecności członków NL w OZZ IP nie odbieramy bynajmniej jako próby rozbicia naszego związku. Podkreślamy jednoznacznie - szeregi IP są w naszej ocenie otwarte dla wszystkich. Jednak jakakolwiek akcja polityczna, której celem byłaby pośrednia lub bezpośrednia walka o elektorat, spotka się z naszym bojkotem, a nawet kontrakcją. Innymi słowy: to nie IP powinna – na drodze szeroko rozumianego kompromisu – podporządkowywać się celom niezgodnym z naszymi przekonaniami, ale podmioty chcące z nami współpracować, powinny uszanować charakter IP.
Podpisano: OZZ IP - Komisja Środowiskowa – Śląsk”

■

Ankieta Inicjatywy Pracowniczej

Poniżej przedstawiamy wyniki ankiety przeprowadzonej przed Zjazdem Delegatów IP. Celem ankiety była odpowiedź na pytanie, w jakim kierunku powinien zmierzać związek. Chodziło przede wszystkim o rozpoczęcie dyskusji na temat deklaracji ideowej Inicjatywy Pracowniczej oraz dyskusji nad zmianami statutowymi. Nie wszystkie ankiety napłynęły. Poniższe opracowanie jednak jest dostatecznie reprezentatywne i pozwala się zorientować w poglądach na dany temat, różnych komisji związku.

Pierwsze pytania dotyczyły stosunku do obecnie działających związków zawodowych oraz o to, czym Inicjatywa Pracownicza powinna się różnić od innych organizacji związkowych. Wielu członków IP mówiło, że ma negatywny stosunek do związków zawodowych, przede wszystkim dlatego, że są skorumpowane. Po drugie, wskazywano na etatyzm i brak wpływu szeregowych członków związków zawodowych na decyzje podejmowane przez władze związkowe. Po trzecie krytykowano upolitycznienie związków zawodowych: „Większość związków zawodowych sympatyzuje, lub też wspiera grupy polityczne zainteresowane wejściem do parlamentu... Jest to w szczególności charakterystyczne dla dużych central związkowych działających

w kraju. W wielu przypadkach władze związkowe zapominają w jakim celu zostały powołane.”

Przy zachowaniu krytycznej opinii o związkach, niektórzy członkowie IP stwierdzali, że „pracownicy w imię swych wspólnych interesów ekonomicznych powinni ze sobą współpracować. Współpraca jest gwarantem odniesienia większych sukcesów na polu tej walki”. Wskazywano także na współpracę pomiędzy związkami zawodowymi. Niektórym komisjom, nie udało się ustalić stanowiska wobec innych związków zawodowych, bowiem nie miały w tym względzie większych doświadczeń.

Czym Inicjatywa Pracownicza powinna się różnić od innych związków? „Być niezależna od pracodawcy i nie być na jego wikcie”. „Powinna nie wchodzić w układy z pracodawcą, angażować się w sprawy lokalne oraz społeczno-polityczne. Od innych związków IP powinno się różnić radykalizmem w działaniu”. Inicjatywa Pracownicza powinna być antybiurokratyczna, pobudzać aktywność szeregowych członków, charakteryzować się większą wewnętrzną demokracją bezpośrednią, wychodzić poza kwestie jednego zakładu pracy i działać w szerszym kontekście. Jedna z komisji sformułowała swoje oczekiwania hasłowo: „Nie etatom i biurokracji związkowej”, a jeden z członków odpowiadając na pytanie czym Inicjatywa Pracownicza powinna się różnić od innych związków pisze: „Działalnością w kierunku samorządności pracowniczej, zminimalizowaniem biurokracji, brakiem etatów związkowych, równym traktowaniem wszystkich pracowników bez względu na zajmowane przez nich stanowiska i funkcje związkowe”.

Następne pytania dotyczyły stosunku do partii politycznych i działalności politycznej. „Czy związki zawodowe powinny się angażować w działalność polityczną (partyjną)?” W odpowiedzi na to pytanie panowała wyjątkowa jednomyślność. Absolutnie nie! Było kilka głosów mniejszościowych, które twierdziły że związki zawodowe powinny, przynajmniej w jakimś zakresie i pod pewnymi warunkami, współpracować z partiami. „Na płaszczyźnie ekonomicznej powinny [związki zawodowe] zachować neutralność względem partii. To stanowisko nie wyklucza jednak współpracy ze szczerze robotniczymi partiami na stopie partnerskiej”. Zupełnie jednomyślnie członkowie IP twierdzili, że związek zawodowy nie powinien się angażować w wybory parlamentarne.

Inaczej jest natomiast w odniesieniu do samorządu lokalnego i współpracy z ruchami społecznymi. Związek zawodowy – twierdzi większość – powinien „wspierać wszystkie oddolne inicjatywy i wskazywać na kwestie socjalne i ekonomiczne”. „Związek powinien walczyć o godziwe życie całego społeczeństwa”. Ruchy społeczne powinny być przez związek popierane i wspierane. „Sprawy lokalne są bardzo ważne i związek zawodowy powinien się nimi zajmować. Działanie ruchów społecznych powinno być popierane i wspierane przez związek”. Związek równocześnie „... powinien wspierać każdą działalność wymierzoną w osłabienie struktur państwa i kapitału. Dotyczy to zwłaszcza sprzeciwianiu się: eksmisjom, nieuzasadnionym podwyżkom cen żywności, czynszu, gazu, energii, wody itd.”.

Stosunek do pracodawcy. Tu dominowały dwa stanowiska. Jedni twierdzili, że powinno się go traktować jako „partnera, pod warunkiem, że nas traktuje jako partnera”. Inne stanowisko mówiło, że pracodawca jest i pozostanie naszym przeciwnikiem.

Wreszcie ostatnie pytanie dotyczyło najlepszych dla związku zawodowego działań. „Przede wszystkim działania obronne względem represjonowanych pracowników, usuwanie dyskryminacji, akcje protestacyjne przeciwko złym warunkom pracy, niskim płacom, akcje solidarnościowe z pracownikami różnych branż”. W odpowiedziach kładziono nacisk na walkę bezpośrednią, pikiety, strajki. Zwracano uwagi na „międzynarodowy kontekst walk” i otwartość działań: „Uświadomienie ludziom, że związek zawodowy jest dla nich i nie powinno być tajnych negocjacji [z pracodawcą], i zastraszania ludzi”.

Wnioski. Wyniki ankiety powinniśmy uwzględnić przy tworzeniu nowej deklaracji ideowej Inicjatywy Pracowniczej. Dotychczasowa deklaracja tzw. „wewnętrzna” i „zewnętrzna” publikowana na stronie internetowej związku (www.ozzip.pl) nie wymaga chyba jakichś większych zmian, bowiem dostatecznie dobrze ujmuje najważniejsze kwestie. Inaczej jest w kwestii statutu. Statut w niedostatecznym stopniu uwzględnia wiele poruszonych w ankiecie kwestii: apolitycznych struktur związkowych, zakazu udziału w wyborach parlamentarnych, bezpośredniej demokracji (np. ograniczona liczba kadencji władz), „spłaszczenie” struktury organizacyjnej związku (także na poziomie języka np. zamiast „prezydium komisji”, „komisje koordynacyjne”). Uwagi te powinna uwzględnić komisja statutowa wybrana na ostatnim zjeździe IP.

Opracował: JU ■

Nie stawiamy na udział we władzy

Rozmowa z Piotrem Ikonowiczem, członkiem Inicjatywy Pracowniczej i działaczem lewicowym, byłym posłem na Sejm RP.



PIOTR IKONOWICZ

Dlaczego Ty i Twoje środowisko zdecydowało się przystąpić do związku zawodowego i to akurat do Inicjatywy Paracowniczej oraz podjąć działalność ściśle związkową?

Zapisaliśmy się do Inicjatywy Pracowniczej, bo to była lepsza opcja niż zakładać nowy związek zawodowy na własną rękę. Od lat w Nowej Lewicy (grupy politycznej, z którą jestem związany) toczyła się dyskusja o możliwości powołania do życia „klasowego”, antykapitalistycznego związku zawodowego. W miarę jak przybywało wśród nas ludzi zatrudnionych na budowach, zaczęliśmy myśleć nad powołaniem związku budowlanych. Podjęliśmy jedną poważną akcję przeciwko Systemowi „S” - firmie, która notorycznie nie wypłacała wynagrodzeń. Teraz firma ta upadła, przy naszym walnym udziale (czarny PR), ale jej właściciele ciągają nas po sądach, bo rozwieszaliśmy plakaty z ich podobiznami i napisem „Uwaga kradną”. Wcześniej zorganizowaliśmy protest przeciwko zwolnieniom grupowym w warszawskiej FSO. Na zorganizowany przez nas marsz pod kancelarią premiera przyszło zaledwie 50 osób, w tym dwóch z FSO, przy czym obu zwolniono. Stojąc przed szóstą rano pod bramami fabryki, próbując zawiązać wiece z udziałem wychodzącej zmiany robiliśmy to, co zwykle powinien robić związek zawodowy, tylko, że w FSO wszyscy etatowi działacze związkowi zarabiali ponad pięciokrotność średniej zakładowej i mieli gdzieś zwolnienia. Wreszcie przez jakiś czas udało nam się nawiązać współpracę ze związkiem Sierpień’80, który uznaliśmy za najbardziej bojowy. Jednak po śmierci Daniela Podrzyckiego współpraca zamarła, a związek stał się instrumentem wyborczym w rękach Polskiej Partii Pracy. Wtedy Maciek Roszak opowiedział nam o Inicjatywie Pracowniczej, o Marcelu Szarym, o tym czego udało się małemu związkowi dokonać w Cegielskim. To przeważyło. Jesteśmy w Inicjatywie Pracowniczej nie po to by kapitalizm li tylko reformować, lecz po to by go obalić. Z tego samego zresztą powodu powołaliśmy do życia Nową Lewicę. Chcemy jednak wyraźnie oddzielić działalność związkową od politycznej, bo tak jest uczciwiej. Kiedy jeszcze w czasach konspiracji [przed 1989] zwróciłem się do Jacka Kuronia z propozycją tworzenia PPS, on zaproponował nam, żebyśmy stali się lewym skrzydłem „Solidarności” i zrezygnowali z projektu partyjnego. Odrzuciliśmy jego pomysł, bo chcieliśmy jak dorośli odpowiadać za to, co robimy w polityce, a związek powinien według nas pozostać związkiem, a nie parawanem dla uprawiania polityki. I mamy przynajmniej tę pewność, że IP nie będzie za każdą pomoc udzieloną biednym ludziom starać się natychmiast inkasować głosy w najbliższych wyborach. To nam pasuje.

Jesteś na lewicy bardzo rozpoznawalną osobą kojarzoną z akcjami politycznymi: byłeś posłem do Sejmu, znanym działaczem PPS i wreszcie niekwesionowanym liderem Nowej Lewicy. Z drugiej strony wiele osób upatruje w upolitycznieniu, czyli uzależnieniu od partii politycznych i ich bieżących interesów, ruchu pracowniczego, związków zawodowych, przyczynę ich kryzysu i rozkładu. Inaczej mówiąc, są oni niechętni łączeniu związków zawodowych z polityką, w wąskim tego słowa znaczeniu, czyli z walką o uczestnictwo we władzy państwowej. Jakie jest Twoje stanowisko?

Odpolitycznienie ruchu robotniczego to to samo co rzucenie go na kolana. Związkowcy powinni być uświadamiani, że ich przeciwnikiem nie jest ten czy inny zły pracodawca, ale system, który opiera się na wyzysku i zniewoleniu świata pracy. Przyznasz, że prowadzenie takich rozmów nie może być apolityczne. Jest oczywiście koncepcja socjaldemokratyczna ruchu związkowego, która idzie właśnie w kierunku odpolitycznienia. Według niej związki są instrumentem stabilizowania systemu i unikania większych kryzysów. Per saldo więc, przynosząc pewną ulgę cierpieniu ludu roboczego, oliwią maszynerię wyzysku i zniewolenia. Przez osiem lat w Sejmie zrozumiałem jedno: nie da się zbudować ruchu walki z kapitalizmem odgórnie. Trzeba to robić od dołu. Kiedy przemawiam na wiecach, występuję w sądach w obronie lokatorów i pracowników, pisze artykuły, czy po prostu „dymię” to zawsze uprawiam politykę polegającą na walce z ustrojem kapitalistycznym. Do tej walki potrzebne są i rewolucyjne partie i związki zawodowe. A co do bycia liderem… Otóż właśnie z powodu tej obawy przed dominacją jednej osoby (powiedzmy medialnej i doświadczonej) czyli mnie, zmieniliśmy statut Nowej Lewicy. W NL nie ma już takiej funkcji jak przewodniczący. Jestem członkiem pięcioosobowego kolektywu kierowniczego, na równych prawach z pozostałą czwórką.

Jaki jest formalny status i obecne cele działań Nowej Lewicy?

Naszym celem jest przemiana społeczna. Odejście od kapitalizmu na rzecz ustroju sprawiedliwości społecznej, który niektórzy z nas nazywają socjalizmem, a którego najważniejszą cechą jest zastąpienie konkurencji współpracą, dobrowolność i nieodpłatność pracy traktowanej jako zajęcie, i dzielenie dóbr w ten sposób wytworzonych według zasady „każdemu według jego potrzeb”. Mówi się, że aby to osiągnąć potrzeba rewolucji. Tak, choć w naszym przekonaniu chodzi o rewolucję w umysłach, a niekoniecznie na ulicach. Nowa Lewica na obecnym etapie nie stawia przed sobą zadania walki o udział w systemie władz przedstawicielskich. Sądzimy, że obóz czy ruch antykapitalistyczny ma prawo sięgnąć po kartkę wyborczą tylko wtedy, gdy baza, społeczne zaplecze ruchu jest na tyle silne by skutecznie kontrolować i w razie potrzeby odwoływać swych przedstawicieli w organach władzy publicznej. Nic nie wskazuje na to, aby w najbliższych latach pojawiła się taka perspektywa.

Część związkowców z Inicjatywy Pracowniczej utożsamia się z anarchosyndykalizmem. Jaka jest Twoja ocena tego ruchu?

Nie jestem znawcą anarchosyndykalizmu. Myślę jednak, że ruch ten przy całej szlachetności swych założeń, niesie ze sobą pewne ograniczenia. Po pierwsze, brakuje temu nurtowi, z tego, co wiem, jakiegoś programu przejściowego, czyli wizji reform jakie powinny się dokonywać na drodze do pożądanego ideału organizacji społeczeństwa w oparciu

o współpracujące ze sobą kolektywy. Maksymalizm celu ostatecznego bez programu przejściowego i poważnej refleksji nad funkcjami państwa, powoduje, że anarchosyndykaliści sami siebie sprowadzają do roli działaczy związkowych, których racją bytu są wygrane strajki, a nie pożądane zmiany ustrojowe. Ani kapitalizm, ani państwo burżuazyjne nie są monolitem bez różnic i wariantów. A dla ludzi pracy nie jest obojętne czy żyją w piekle Haiti czy np. w duńskim państwie dobrobytu. Abstrahowanie od tych różnic wskazuje, na niezamierzoną pewnie, ale jednak, wyższość idealistów wobec prostych ludzi skłonnych kierować się twardymi realiami życia, a nie pięknymi wizjami. Mój stosunek do tego nurtu jest pewnie schematyczny i wynika z braku szerszej wiedzy na ten temat. A instynktowna sympatia wynika z tego, że jesteście nieprzejednani, a ja sam z wiekiem się raczej staję bardziej radykalny.

Za kontrowersyjne uważa się niektóre Twoje działania, jak choćby zaproszenie w tym roku na 1 Maja Ambasadora Kuby. Oczywiście większość rozumie kontekst międzynarodowy i sytuację Kuby będącej w konflikcie z USA, ale czy nie uważasz, że taki gest to rodzaj przyzwolenia na, jakby nie patrzeć, niedemokratyczny reżim na Kubie?

Na to pytanie najlepszą odpowiedzią jest film, który nakręciliśmy na Kubie i który pokazaliśmy dyplomatom z Kuby i Wenezueli. To film o rewolucji, która w wyniku kilkudziesięcioletniej blokady i bycia zdaną na łaskę Moskwy, musiała się zdegenerować. Ale rewolucji, która w wymiarze społecznym, kulturowym warta jest ze wszech miar ratowania. A uratować ją może poważna dyskusja i krytyka. Taka dyskusja na Kubie już się toczy i o niej między innymi opowiada nasz film. Co do demokracji, to widzę tu pewną niekonsekwencję. Z jednej strony wy anarchiści, jak diabeł święconej wody boicie się wyborów, które są jej kwintesencją. Mowa oczywiście o demokracji burżuazyjnej, bo inna nigdzie nie istnieje. Z drugiej zaś, kiedy w jakimś kraju dobra są dzielone w sposób więcej niż przyzwoity, za to bez farsy wyborczej co cztery lata, potępiacie kraj za brak demokracji.

Ale to nie jest tylko problem takich czy innych procedur demokratycznych...

Co do więźniów politycznych, to na Kubie są dwa rodzaje więźniów politycznych. Są tacy, którym urządza się procesy, z prawem do obrony i w przypadku udowodnienia pracy na rzecz USA, skazuje na wyroki więzienia. Są jednak i tacy więźniowie, którzy siedzą bez postawionych zarzutów, bez nadziei na proces, bezterminowo. Ci drudzy siedzą w Guantanamo, więzieni przez kraj, który w odróżnieniu od Kuby urządza wybory i oficjalnie dopuszcza torturowanie więźniów podejrzanych o terroryzm. Tymczasem niejaki Posada Carriles, terrorysta, który zabił ponad sto osób podkładając bombę w samolocie cywilnym kubańskich linii lotniczych cieszy się w USA wolnością i względami. Nie chcę przez to powiedzieć, że bestialstwo Amerykanów usprawiedliwia zamykanie ludzi za poglądy na Kubie. Chcę tylko żeby wziąć pod uwagę fakt, że zdecydowana ich większość brała pieniądze od CIA i współpracowała z mocarstwem, które od kilkudziesięciu lat stara się Kubę zagłodzić i rzucić na kolana. Myślę, że właśnie dyskusja o tym, co się dzieje na Kubie, w Wenezueli i innych krajach Ameryki Łacińskiej jest dobrym punktem wyjścia do dialogu między nami marksistami a anarchosyndykalistami.

Rozmawiał JU ■

Prawo. Do więzienia za łamanie praw pracowniczych

Jak podaje Dziennik Bałtycki wypłacanie pensji w ratach, przeterminowane urlopy, czy niezapłacone godziny nadliczbowe to codzienne problemy wielu pracowników. Od lipca za te wykroczenia pracodawca może dostać nawet do 200 tys. złotych grzywny. Może także trafić do więzienia.



Stosowne zmiany do kodeksu pracy oraz kodeksu postępowania w sprawach wykroczeń wprowadzi ustawa o Państwowej Inspekcji Pracy, która wchodzi w życie już 1 lipca br. Jak pamiętamy obecnie pracodawcom grozi jedynie kara grzywny nakładana przez sądy grodzkie. Na przykład dyrektor, który w grudniu 2005 roku nielegalnie zwolnił Dariusza Skrzypczaka, przewodniczącego NSZZ Solidarność w poznańskiej Goplanie, zapłacił 1000 złotych grzywny. Podobnie było w wielu innych przypadkach, o czym pisaliśmy na łamach Biuletynu IP wielokrotnie.

Obecnie za notoryczne łamanie praw pracowniczych grozi grzywna maksymalnie 5 tys. zł. Po zmianach prawa pracodawca niewykonujący nakazu PIP może zapłacić grzywnę do 10 tys. zł, a jeśli jest osobą prawną lub jednostką organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej, do 50 tys. zł. W przypadku wielokrotnego nakładania kar kolejne mandaty mają wynieść odpowiednio 50 tys. zł i 200 tys. zł. Na tych pracodawców, którzy już mają wyroki i mimo wszystko nie wywiązują się ze swoich obowiązków, sąd może nałożyć karę ograniczenia wolności lub nawet pozbawienia wolności. Niewykonanie przez pracodawcę wyroku sądu, np. nakazującego wypłatę zaległego wynagrodzenia – pisze Dziennik Bałtycki - będzie traktowane jak popełnienie przestępstwa. Za to przestępstwo grozi kara grzywny, ograniczenia wolności lub nawet pozbawienia wolności do lat 3. Inspektorzy PIP będą mogli sprawdzać tożsamość osób wykonujących pracę lub przebywających na terenie kontrolowanego zakładu pracy. Będą mogli kontrolować także przedsiębiorstwa współpracujące z jednoosobowymi firmami, czyli de facto “zatrudniającymi” podmioty gospodarcze. Wprowadzona zostaje także instytucja “świadka incognito” - czyli świadka, którego dane osobowe będzie znał wyłącznie inspektor PIP. W latach 2003-2005 inspektorzy PIP skontrolowali wykonanie aż 7711 prawomocnych wyroków i ugód zawartych przed sądami pracy. Skontrolowali w tym zakresie prawie 2,5 tys. pracodawców. Połowa z nich za nic miała orzeczenia sądów i nadal łamała prawo. ■

Prawo. Wypadki przy pracy

W Polsce liczba wypadków przy pracy rośnie. W 2006 roku odnotowano ich łącznie blisko 95,5 tys., w tym 493 śmiertelne. Według Międzynarodowej Organizacji Pracy każdego dnia w związku z pracą globalnie ponosi śmierć... 5 tys. osób.



Za wypadek przy pracy uważa się nagłe zdarzenie, wywołane przyczyną zewnętrzną powodujące uraz lub śmierć, które nastąpiło w związku z pracą: (1) podczas lub w związku z wykonywaniem przez pracownika zwykłych czynności lub poleceń przełożonych; (2) podczas lub w związku z wykonywaniem przez pracownika czynności na rzecz pracodawcy, nawet bez polecenia; (3) w czasie pozostawania pracownika w dyspozycji pracodawcy w drodze między siedzibą pracodawcy a miejscem wykonywania obowiązku wynikającego ze stosunku pracy. Za śmiertelny wypadek przy pracy uznaje się taki, w wyniku którego nastąpiła śmierć w okresie nie przekraczającym 6 miesięcy od dnia wypadku.

Co robić kiedy zdarzy się wypadek. Po pierwsze istnieje obowiązek zawiadomienia o wypadku. O tym, że wypadek miał miejsce, poszkodowany – jeżeli stan zdrowia na to pozwala – powinien niezwłocznie poinformować swojego szefa. Obowiązek ten nie dotyczy tylko poszkodowanego; każdy pracownik jest zobowiązany zawiadomić przełożonego o zauważonym w zakładzie pracy wypadku albo o zagrożeniu zdrowia lub życia ludzkiego. Wypadki śmiertelne, ciężkie i zbiorowe muszą być zgłoszone natychmiast do Państwowej Inspekcji Pracy i Prokuratury.

Okoliczności i przyczyny wypadku ustala zespół powypadkowy, w skład którego wchodzą pracownik służby BHP i Zakładowy Społeczny Inspektor Pracy. Zespół jest obowiązany: (1) dokonać oględzin miejsca wypadku, stanu technicznego urządzeń, (2) zbadać warunki wykonywania pracy i inne okoliczności, które mogły mieć wpływ na powstanie wypadku, (3) przesłuchać poszkodowanego, jeżeli stan jego zdrowia na to pozwala, (4) przesłuchać świadków wypadku, (5) w miarę potrzeby zasięgnąć opinii lekarza lub innych specjalistów.

Po ustaleniu okoliczności i przyczyn wypadku zespół powypadkowy sporządza protokół powypadkowy, nie później niż w ciągu 14 dni od uzyskania zawiadomienia o wypadku. Okres ten może być przekroczony wyłącznie, gdy zachodzą istotne przyczyny uniemożliwiające dotrzymanie tego terminu. Protokół powypadkowy zatwierdza pracodawca, niezwłocznie po jego sporządzeniu, nie później jednak niż w ciągu 5 dni od jego sporządzenia.

Zespół powypadkowy jest obowiązany zapoznać poszkodowanego pracownika z treścią protokołu przed jego zatwierdzeniem. Poszkodowany pracownik ma prawo zgłosić uwagi i zastrzeżenia do ustaleń protokołu, o czym zespół ma obowiązek go poinformować. Zatwierdzony protokół powypadkowy pracodawca niezwłocznie dostarcza poszkodowanemu, pouczając go o sposobie i trybie odwołania.

Jeżeli pracownik (względnie rodzina w przypadku śmierci pracownika) nie zgadza się z treścią protokołu powypadkowego lub z jego wnioskami, ma prawo wystąpienia do sądu pracy. Dotyczy to jednak tylko ustaleń wyłączających prawo do świadczeń powypadkowych.

Dlaczego te procedury są takie ważne? Po pierwsze mają zagwarantować, że do wypadku nie dojdzie ponownie i zmniejszyć tym samym ryzyko. Po drugie, z tytułu stwierdzenia wypadku przy pracy wynikają określone konsekwencję dla poszkodowanego jak np. prawo do zachowania 100% zasiłku chorobowego, czy prawo do odszkodowania w razie stwierdzenia uszczerbku na zdrowiu. ■

Francja. Międzynarodowy Zjazd Anarcho-Syndykalistyczny



W dniach 28-30 kwietnia w Paryżu odbyła się międzynarodowa konferencja anarcho-syndykalistyczna zorganizowana przez francuskie CNT. Skupiła ona ok. 200 osób z całego świata, od Syberii po Kongo.

Wzięli w niej udział przedstawiciele kilkudziesięciu organizacji lewicowych, anarchistycznych, związków zawodowych, organizacji robotniczych, studenckich, rolniczych, m.in. SNAPAP z Algierii, Związek Studentów z Burkina Faso, Konfederacja Związków Rewolucyjnych Robotników z Madagaskaru, Federacja Anarchistyczna z Brazylii, bojownicy z Oaxaki, Atenco i Chiapas, Unia Rolników z Palestyny, OZZ Inicjatywa Pracownicza oraz CK-LA z Polski, SAC (Szwecja), FAU (Niemcy), SKT z Syberii, ACI - anarchosyndykaliści z Turcji i wiele, wiele innych.

Na konferencji miały miejsce debaty, na których omawiana była specyficzna problematyka poszczególnych krajów oraz opracowywane strategie działania na skalę międzynarodową. Najbardziej zainteresowani byliśmy debatą dot. metalurgii, która prawdopodobnie z racji małej liczby uczestników, została połączona z branżą samochodową. Ogólnie debata była bardzo ciekawa. Oprócz nas wzięli w niej udział przedstawiciele branży samochodowej z niemieckiego FAU, hiszpańskiej CGT i francuskiej CNT. Głównymi problemami, z którymi boryka się ta branża są: coraz powszechniejsze przenoszenie fabryk do Europy Wschodniej, wzajemna rywalizacja pomiędzy poszczególnymi fabrykami należącymi do jednego producenta (np: o produkcje najnowszego, czy też najlepszego modelu samochodu w danej fabryce), a co za tym idzie, pracownicy są poddawani

coraz to większym presjom, zwiększania norm pracy i wydłużania czasu pracy.

W sobotę 28.04. odbyły się następujące debaty: przed południem debaty na tematy syndykalistyczne: Koszta życia i mieszkania; Anarcho-syndykalizm i rewolucyjny syndykalizm; Unia Europejska; Prywatyzacja sektora publicznego; Praca czasowa, bezrobocie, relokacje. Po południu debaty branżowe: Budownictwo; Media i kultura; Edukacja; Rolnictwo; Zdrowie i praca socjalna; Transport; Firmy sprzątające; Metalurgia i przemysł samochodowy; Telekomunikacja; Informatyka. W niedzielę 29.04. debaty tematyczne: Migracje; Ekologia; Kobiety; Antyfaszyzm; Chiapas; Więzienia; Coca-Cola; Imperializm- neokolonializm; Młodzież. A po południu podsumowanie debat i opracowanie szczegółowych strategii działania oraz koncert pieśni.

30.04. w poniedziałek rano odbyła się debata na temat problemów strefy śródziemnomorskiej i niezależnie, wycieczka po Paryżu, a po południu podsumowanie całości konferencji.

Ogólnie było spore zainteresowanie problemami w Polsce, np: sprawa Greenkett , Impel, Poczty Polskiej, czy też ostatnie wydarzenia w Cegielskim. Powstanie lista mailingowa, a docelowo robiona przez towarzyszy z francuskiej CNT, wielojęzyczna strona internetowa, dzięki której można się będzie dowiedzieć o walkach pracowniczych praktycznie na całym świecie. Nawiązaliśmy sporo kontaktów, przede wszystkim z Angielską sekcją IWW, która jest najsilniejsza w północnych, mocno uprzemysłowionych, rejonach Anglii, jak i w samym Londynie (głównie w branży budowlanej); która, mamy nadzieję, zaowocuje szerszą współpracą (chociażby w kwestii pracowników sezonowych za granicą).

1 Maja miała miejsce demonstracja, która rozpoczęła się na Place de Fetes, a kończyła na Placu Republiki, brało w niej udział, oprócz uczestników konferencji kilka tysięcy ludzi, głównie z CNT. Przemaszerowaliśmy przez centrum Paryża wznosząc okrzyki o charakterze pro-socjalnym, pro-imigranckim, pro-palestyńskim, anty-kapitalistycznym i anty-wojennym, głównie rzecz jasna po francusku. Całość trwała ok. 8 godz., a wieczorem odbył się koncert, który był zamknięciem konferencji.

Podsumowując, jeżeli chodzi o kwestie techniczne, to uważamy, że konferencja przerosła możliwości organizatorów, zbyt małe pomieszczenia nie mogące pomieścić tak dużej liczby delegatów. Poza tym, oceniamy konferencję za niezwykle udaną, która zrobiła na nas niezwykłe wrażenie. Kolejna międzynarodowa konferencja anarcho-syndykalistyczna planowana jest za kilka lat poza Europą. *(MC)* ■

Niemcy. Demonstracje przeciwko G-8

W dniu 2 czerwca 2007 r. w niemieckim mieście Rostock, odbyła się pierwsza demonstracja w ramach protestów przeciwko spotkaniu przywódców państw tzw. grupy G8. W demonstracji wzięło udział ok. 80 tysięcy osób. W pewnym momencie pokojowa demonstracja została zaatakowana przez policjantów w cywilu. Ta sprowokowana bójka była pretekstem dla oddziałów prewencji do ataku na kilkudziesięciotysięczny tłum. W wyniku strać z policją zostało rannych ponad 500 demonstrantów i ok. 400 policjantów.



Policja aresztowała 128 osób, w tym działacza Inicjatywy Pracowniczej ze Szczecina. Niemieckie służby specjalne już od wielu miesięcy prowadziły inwigilację organizacji przygotowujących demonstracje w Rostocku na początku maja w całych Niemczech. Przeprowadzono przeszukania kilkudziesięciu biur i miejsc spotkań, od działaczy zbierano próbki zapachowe (podobne metody stosowała wschodnioniemiecka służba bezpieczeństwa Stasi).

Czym jest G8?
G8 znaczy tyle co “G7 plus jeden”. G7 to forum przywódców siedmiu najbogatszych i najpotężniejszych krajów świata: Wielkiej Brytanii, Kanady, Francji, Niemiec, Włoch, Japonii i Stanów Zjednoczonych. G7 spotyka się corocznie od 1975 r., aby prowadzić nieformalne dyskusje o globalnej ekonomii i polityce. Rosja po przekształceniu się w gospodarką wolnorynkową została zaproszona w 1998 r. przez G7 ze względu na swój arsenał jądrowy i bogactwo zasobów naturalnych.

Dlaczego odbywają się protesty przeciwko spotkaniom G8?
Z racji wspólnej ekonomii, wojsk, władzy dyplomatycznej i wpływów, państwa G8 wywierają ogromny nacisk na światowe instytucje, takie jak ONZ, Światowa Organizacja Handlu, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy (gdzie G7 posiada prawie 50% głosów). Wszystkie państwa grupy G8 w końcu udzielają wzajemnie biernego wsparcia swojej polityce, nawet gdy jest to brutalna wojna w Czeczenii czy Iraku.

Narady G8 odnoszą się do globalnych problemów głodu, zanieczyszczenia środowiska, długów, kryzysów finansowych, rosnącej stagnacji czy terroryzmu. Jednak to, co rozumieją przez rozwiązanie globalnych problemów, stanowi w rzeczywistości jego część. Przez neoliberalną politykę rządów i korporacji pogarsza się stabilność warunków życia pracowników, pogłębiają się dysproporcje pomiędzy biednymi i bogatymi. Ta przepaść jest bezpośrednim skutkiem polityki krajów należących do G8. Polityce ekonomicznej

państw G8 sprzeciwiają się miliony ludzi w krajach biednych i rozwijających się, gdyż zamiast wspierać samowystarczalność i sprawiedliwy podział bogactw wspiera wielkie korporacje i miejscowych bogaczy. Polityka G8 doprowadziła też do nieodwracalnych zmian w środowisku naturalnym, co dalej przyczynia się do pogłębiania nędzy mieszkańców biednych rejonów wiejskich.

Dlaczego wszyscy powinniśmy protestować przeciwko takim spotkaniom?
G8 nie ma statusu prawnego, istnieje poza jakimikolwiek demokratycznymi ramami. Grupa G8 podejmuje jednostronnie decyzje, które mają globalne skutki dla wszystkich! Od antyszczytu w amerykańskim Seattle w 1999 r. za każdym razem, gdy zbierają się ci, którzy roszczą sobie prawo do rządzenia światem - wybuchają masowe protesty. Biorą w nich udział organizacje społeczne, ekologiczne, związki zawodowe. Problemy, które są poruszane podczas tych protestów, nie pojawiły się nagle. W pewnym jednak momencie, ludzie zaczęli dostrzegać, że kwestie, które dotykają ich na co dzień takie jak: nędza, bezrobocie, zamykanie fabryk, degradacja środowiska naturalnego, biorą się z decyzji, które zapadają na tego typu spotkaniach. Skutki decyzji jakie zapadną podczas szczytu w Niemczech, prędzej czy później dotkną każdego z nas!

Dlaczego media kłamią?
Przeciętny Polak nie dowie się o problemach, które poruszane są podczas protestów w Niemczech. Prasa, radio i telewizja, z których większość ludzi czerpie informacje o otaczającym nas świecie, przekazuje kłamliwy obraz rzeczywistości. Tak jak w czasach PRL-u, media były “tubą propagandową” rządzących, tak dziś przedstawiają one wiadomości w taki sposób, aby społeczeństwo nie dowiedziało się zbyt wiele. Formalnie nie ma już cenzury, jednak aby prowadzić telewizję czy wysokonakładową gazetę, trzeba mieć gigantyczne pieniądze. Znamiennym przykładem jest tu gazeta “Fakt”, bardzo chętnie czytana przez wielu ludzi. Podczas protestów w Niemczech, raziła ona czytelników krwawymi tytułami o tym jak to “chuligani demolują Rostock”, a protestujących nazywała “gangiem międzynarodowych przestępców”. Nie dowiedzieliśmy się z niej, dlaczego policja zaatakowała pokojową demonstrację, doprowadzając do zamieszek, ani dlaczego ta demonstracja się odbywała i przeciwko czemu protestowano. Tak podane wiadomości mają sprawić, abyśmy nie dociekali zbytnio, dlaczego zamyka się kolejne fabryki, ludzie lądują na bruku, a ceny mieszkań przekraczają już możliwości nawet dobrze zarabiających. Mamy spokojnie siedzieć przed telewizorem, gdy inni bogacą się naszym kosztem. Gazeta “Fakt” często stroi się w piórka “obrońcy zwykłych ludzi”, tak naprawdę jednak jest gazetą prezentującą poglądy wielkich biznesmenów.

Wydawcą “Faktu” jest niemiecki koncern “Axel Springer”, który publikuje kilkadziesiąt tytułów pisma na całym świecie (w Polsce poza “Faktem”, także tygodnik “Newsweek” i “Dziennik”). W Niemczech wydaje min. najpoczytniejsze pismo “Bild” i jego odmiany tematyczne. To właśnie polską odmianą tej gazety jest “Fakt”. Koncern “Axel Springer” jest znany ze swojej walki ze związkami zawodowymi, podczas protestów studenckich w 1968 r. “Bild” opatrywał okładki tytułami typu “Wytrzebić studentów szerzących niepokoje!” – co było bezpośrednią przyczyną zamachu na jednego z liderów protestów. Obroty koncernu są gigantyczne, o poparcie jego prezesów zabiegają politycy, w Niemczech powszechny jest pogląd, że “Wbrew ‘Bildowi’ nie wygrasz wyborów, a już na pewno nie porządzisz na dłuższą metę”. Także w Polsce, politycy myślą podobnie – w marcu tego roku potajemne spotkanie z prezesem koncernu “Axel Springer” Mathiasem Doepfner odbył premier Jarosław Kaczyński, a następnego dnia odwiedził redakcję “Faktu”. O czym rozmawiali? Tego się nie dowiemy.

Świat mediów, biznesu i polityki łączą nierozerwalne więzi. Pamiętajmy o tym, kiedy otworzymy jakąkolwiek gazetę czy włączymy telewizor lub radio. Interesy, które one reprezentują nie są interesami ludzi pracy!

Opracował: DK ■

G8 z ostatniej chwili



Aktywista IP ze Szczecina został skazany przez niemiecki sąd na 6 miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata i po 4 dniach spędzonych w areszcie wyszedł na wolność. Był to jeden z łagodniejszych wyroków, do tej pory przynajmniej kilka osób otrzymało wyroki 8-10 miesięcy bezwzględnego więzienia za udział w demonstracjach. Wszyscy byli sądzeni w trybie przyspieszonym i skazani na podstawie zeznań policjantów. Represje i szykany dotykały także osoby, które nie zdążyły jeszcze dojechać na miejsce protestów. 3 czerwca na granicy zatrzymano 18 osób i zabroniono przekroczenia granicy. Powodem było m.in. posiadanie okularów pływackich, maski przeciwgazowej i pustego słoika, który jak twierdziła straż graniczna mógł służyć jako broń. 4 członków poznańskiego Stowarzyszenia “Lepszy Świat”, po przekroczeniu granicy na przejściu w Świnoujściu zostało aresztowanych przez niemiecką policję bez podania przyczyn. Po spędzeniu 24 godzin w areszcie zostali deportowani do Polski. Podczas trwania protestów policja urządzała łapanki na demonstrantów, aresztując “prewencyjnie” setki osób.

Dwa dni po zamieszkach w Rostocku, niemiecki portal internetowy “Indymedia” ujawnił nagranie wideo, na którym widać napad policjantów w cywilu na pokojową demonstrację. Bójka jaka się z tego powodu wywiązała, była pretekstem dla policji do ataku na całą demonstrację, czego konsekwencją były kilkugodzinne zamieszki w mieście.

W trakcie trwania blokad dróg dojazdowych do miejsca szczytu G8, w których brało udział ok. 10 tys. osób w okolicy Bad Doberan zdemaskowano “agenta-prowokatora”. Opłacany przez państwo sprawca aktów przemocy wmieszał się w sitting (siedzącą blokadę) pokojowych przeciwników G8, zachęcając uczestników akcji protestacyjnej do stosowania przemocy. Ponieważ osobnik ten występował w sposób jawnie agresywny i wciąż domagał się użycia przemocy, dlatego zanim doszło do jego demaskacji, wielu protestujących otwarcie nakłaniało go do opamiętania się. Ukryty pod czarnym ubraniem urzędnik został jednak wówczas bezpośrednio rozpoznany jako policjant. Podobne prowokacje miały miejsce kilkukrotnie. ■

Oświadczenie Komisji Środowiskowej OZZ Inicjatywa Pracownicza Szczecin w sprawie represji w stosunku do alterglobalistów.

Podczas demonstracji przeciwko G8 w Rostocku został aresztowany działacz OZZ Inicjatywa Pracownicza. Jest jednym z 17 zatrzymanych obcokrajowców. Media prześcigają się obecnie w kreowaniu wizerunku alterglobalistów jako bandytów. Nie informują jednak co i dlaczego się wydarzyło.



DLACZEGO BRALIŚMY UDZIAŁ W PROTEŚCIE PRZECIWKO G8

Neoliberalna polityka kreowana przez grupę G8 powoduje wywłaszczenie większości społeczeństwa, powiększanie się dysproporcji ekonomicznych, pogorszenie się stosunków pracy oraz demontażu zdobyczy socjalnych. G8 kreuje nędzę, bezrobocie, brak perspektyw dla młodych ludzi, rosnący wyzysk siły roboczej i krajów peryferyjnych. Za pomocą międzynarodowych instytucji sprawia, że coraz więcej grup zostaje wykluczonych z życia publicznego.

Temu, jako związkowcy, powiedzieliśmy „NIE!". Powiedzieliśmy „NIE" kapitalizmowi.

DLACZEGO SĄ ZADYMY

Liberalny porządek społeczny opiera się na przemocy, na wymuszonym pałą, karabinem i szantażem ekonomicznym pozornym konsensusie pomiędzy klasami. W sytuacji kiedy ludzie pracy zaczynają bronić swoich interesów, klasy uprzywilejowane używają tak zwanych sił porządkowych. Wystarczy wspomnieć Ożarów, atak na demonstrację pielęgniarek we Wrocławiu. Przypadek Rostocku wpisuje się w tę tendencję.

Sytuacja w Niemczech była napięta jeszcze przed demonstracją przeciwko globalnemu kapitałowi. Policja inwigilowała działaczy społecznych, dokonywała brutalnych najść na niezależne centra społeczne i prywatne mieszkania, do tego dochodzą ataki na niezależne domy, które były likwidowane lub podpalane przez nieznanych sprawców. Media na łańcuszku kapitału starały się zrobić z alterglobalistów terrorystów. Wystarczyła iskra, by wszystko wybuchło. Ta iskra pojawiła się w Rostocku pod postacią prowokacji policyjnej. Demonstranci zaczęli się bronić. Rozpoczęły się zamieszki, podczas których zatrzymano działacza OZZ Inicjatywa Pracownicza.

BANDYCI W GARNITURACH

G8 ma krew na rękach. Krew człowieka pracy, krew alterglobalistów. Nie liczymy na ich dobrą wolę, czy obudzenie się sumień. Pokazali jakie mają serca, jakie ich są sumienia, dając przykaz rozprawienia się z ruchem alterglobalistycznym wszelkimi metodami, czego efektem była śmierć aktywisty w Genui podczas antyszczytu G8 w 2001 r. Wiemy też, że przemoc jest nieodłączna od kapitalizmu i państwa, póki nie nastanie społeczeństwo realizujące wartości takie jak równość, wolność i solidarność, sprawiedliwość społeczna, dopóty będą trwały zamieszki. Zaprzestanie walki w obecnych warunkach oznacza naszą przegraną, podporządkowanie się tyranii kapitału przez człowieka.
Nie prosimy, ale żądamy uwolnienia działacza OZZ IP, a przed sądem powinny stanąć wszystkie rządy grupy G8.
Źródło: http://cia.bzzz.net ■

Europosłowie i chuligani – kto nas lepiej reprezentuje?

Szczyt G8 w Rostoku i masowe demonstracje mu towarzyszące spowodowały, że w mas mediach wrócono do dyskusji nad podstawowymi problemami globalnymi, jakimi są m.in. zadłużenie i degradacja środowiska naturalnego (efekt cieplarniany). Oczywiście część polityków woli udawać, że biedni są sami sobie winni, problemu ocieplenia klimatu nie ma, a zamieszki uliczne to tylko wynik rozróby wywołanej przez chuliganów.

Janusz Lewandowski, były minister do spraw przekształceń własnościowych, dziś europoseł PO, w Gazecie Wyborczej (8 czerwca) pytał: „Co mianowicie Afryka zrobiła z astronomiczną kwotą 600 mld. bezzwrotnej pomocy, jaka wchłonęła od lat 60?" Pisze dalej, że to nie kraje bogatej Północy, ale sama Afryka jest sobie winna obecnej sytuacji, tak jakby fakt kolonialnej eksploatacji, nigdy nie miał miejsca. Ta sugestia to kłamstwo, równe w swej wymowie „kłamstwu oświęcimskiemu". Tylko Belgia na przełomie XIX i XX wieku, podbijając i eksploatując Kongo spowodowała śmierć, często w wyniku masowych i bestialskich mordów, od 5 mln. do 15 mln. rdzennych mieszkańców tych terenów. To było ludobójstwo, za które Bruksela nigdy nie odpowiedziała. Polityka Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Niemiec, Hiszpanii i Portugalii nie była w tym względzie, wobec krajów Południa, mniej represyjna. Przez wieki Europa Zachodnia wyzyskiwała regiony Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji. Europoseł Lewandowski jest dziś tej polityki kontynuatorem.

O jakiej bezzwrotnej pomocy pisze Lewandowski? Afryka nigdy takich pieniędzy w gotówce od bogatej Północy nie otrzymała! Chodzi może o umarzane od czasu do czasu odsetki? Gdyby europoseł dokładnie przeanalizował strukturę i historię choćby polskiego długu, zrozumiałby na czym ten mechanizm pozornej dobroczynności polega. Jak pamiętamy w 1980 roku Polska była winna zachodnim

wierzycielom 24 mld. dolarów. Z biegiem czasu zadłużenie rosło. W 1987 roku rząd polski był zapożyczony na łączną kwotę 47,5 mld. dolarów. Ale w sumie spłaciliśmy już w tym okresie (odsetki i raty kapitałowe) 50,6 mld. dolarów. Zatem Polska oddała do 1987 roku ponad 3 mld. dolarów więcej niż wynosił pierwotnie pożyczony kapitał. Mimo tego, po restrukturyzacji i umorzeniu części polskiego długu w pierwszej połowie lat 90., byliśmy nadal winni zachodnim wierzycielom z tytułu pożyczek zaciągniętych za czasów realnego socjalizmu 31,3 mld. dolarów (na rok 1999). Dziś jesteśmy zadłużeni na ok. 56 mld. dolarów i rocznie przeznaczamy kilka miliardów dolarów na spłatę zagranicznych zobowiązań. W roku 2007 z tytułu obsługi zadłużenia zapłacimy 3,5 mld. dolarów, a w 2008 - 3,9 mld. Podobny los dotyczył także innych krajów, np. Meksyk po spłaceniu długu wynoszącego 100 mld. dolarów, nadal winny jest 100 mld. dolarów.
Czy to oznacza, że Polacy, podobnie jak - wg sugestii Lewandowskiego - Afrykańczycy, roztrwonili te wcześniej pożyczone miliardy dolarów? Nie! Trzeba powiedzieć, iż według szacunkowych danych, tylko 20% otrzymywanych w latach siedemdziesiątych kredytów, przeznaczono na finansowanie inwestycji i wzrostu mocy wytwórczych. Główną ich część (ok. 65%) wykorzystano na import surowców i materiałów do produkcji, dopiero z reszty (ok. 15%) sfinansowano zakup artykułów konsumpcyjnych. Z tego wynika, iż z ok. 24 mln. dolarów pożyczonych w epoce gierkowskiej, 15,5 mld. dolarów trafiło z powrotem w „krwioobieg" państw bogatej Północy, głównie z G-8. Można oczywiście wyliczać, ile to długu darowano Polsce, co nie zmienia faktu, że zdecydowanie więcej już spłaciliśmy (i ciągle spłacamy) niż pożyczyliśmy, a państwowi i prywatni wierzyciele zarobili na nas krocie.
Podobnych globalny mechanizm zarabiania na najuboższych trwa. W latach 1980-2001 zadłużone kraje spłaciły 4,6 biliona dolarów co, dla zobrazowania, stanowi równowartość dochodu państwa polskiego za okres ponad 60 lat. Trzeci Świat winny jest dalej ponad 2 biliony dolarów.



Południe zostało najpierw przez Północ podbite i jest ciągle, różnymi metodami, eksploatowane. Podobnie jest z Polską. O przyszłości świata decydują dziś np. Niemcy i Rosja, które to państwa – jak się twierdzi – są bezpośrednio odpowiedzialne za wcześniejszą ruinę ekonomiczną naszego kraju. Najważniejszy natomiast z „klubowiczów" G-8, Stany Zjednoczone kantują nas teraz, choćby na zakupie F-16 i tzw. „offsecie". Czy to normalne? Słowa Lewandowskiego są przejawem głupoty, cynizmu lub celowej dezinformacji, albo wszystkim na raz. Wbrew deklaracjom, zebrani na G-8 przywódcy, raczej zastanawiali się jak dalej czerpać profity z istniejącego zadłużenia (także zadłużenia Polski), niż jak pomóc biednym. W tym kontekście „chuligani" w Rostoku reprezentowali nas lepiej, niż Lewandowski w Europarlamencie.
Jarosław Urbański ■

Bruksela. Czy ubóstwo w Europie zniknie do 2010 roku?

W dniach 4-5 maja 2007 roku odbyła się w Brukseli konferencja pod nazwą: „Europejskie spotkania ludzi doświadczonych ubóstwem". Wzięli w niej udział przedstawiciele z 32 państw europejskich. Byli oni zgodni w swojej opinii, że konieczna jest zmiana kierunków myślenia w polityce poszczególnych krajów. Europa socjalna, bardziej przyjazna ludziom, godne warunki życia dla każdego człowieka, to wyzwanie dla Unii Europejskiej na najbliższe lata.



Optymiści widzą możliwość poprawienia warunków życia grup najuboższych i zniesienie skrajnej nędzy do 2010 roku, jednak większość dyskutantów podchodzi do tej prognozy krytycznie. Chociaż hasło konferencji brzmiało „Postęp dokonany-następny krok" to dyskutanci zgodnie zauważyli, że trudno mówić o postępie, bowiem przepaść między biednymi i bogatymi stale się powiększa. Nawet w takim kraju jak Norwegia uchodzącym w opinii światowej za bogaty, żyje 5 tysięcy bezdomnych. Szwedzi natomiast narzekali na złą dystrybucję pieniędzy przeznaczonych na pomoc społeczną. W ich kraju środki te dzielone są odgórnie i często nie trafiają do najbardziej potrzebujących.

Hiszpanie wyróżnili się radykalną postawą w obliczu palących kwestii społecznych. Ich delegatka przedstawiając postulaty użyła zwrotu „żądamy". Większość uczestników wskazywała na to, że nie wypracowano jeszcze modelu rozwiązań, który obowiązywałby w całej Europie. Natomiast my Polacy mamy chyba jeszcze kompleks młodszego brata. Naszym delegacjom zaleca się mówić tylko o osiągnięciach, ani

słowem nie wspomnimy, że sprawy nie poszły w oczekiwanym przez społeczeństwo kierunku, a transformacja napchała portfele nielicznym uprzywilejowanym!

Przedstawiciele różnych krajów podczas prezentacji przedmiotów – symboli przywiezionych z sobą dzielili się dobrymi i złymi doświadczeniami w walce z biedą i wykluczeniem, pokazując ogrom problemów, których Europa jeszcze nie zdołała rozwiązać. Ciekawą interpretację zaprezentowała delegacja Austrii: społeczeństwo przyrównano do sześcianu. Górna ściana najbardziej oświetlona symbolizuje warstwy mające najlepszy dostęp do informacji i wszelkich dóbr. Ściany boczne, to ci znajdujący się niżej w .hierarchii społecznej. Natomiast ściana spodnia to ci najbardziej upośledzeni wykluczeni. Gdyby jednak kostkę postawić na kancie to do każdej ścianki docierałaby taka sama ilość światła. Jednak taka pozycja jest bardzo niestabilna, zatem trzeba kostkę obracać by utrzymała swoją pozycję. Im więcej osób włączy się w to zadanie tym łatwiej będzie zachować pożądany kierunek. Tak samo w działania społeczne należy włączać jak największą ilość ludzi.

Podczas popołudniowych warsztatów już w mniejszych grupach, po kilka delegacji krajowych, omawiano różne tematy i formułowano postulaty do Komisji Europejskiej i przygotowano pytania dla gości panelu dyskusyjnego. Najważniejsze z nich to: (1) Jeśli istnieje pojęcie płacy minimalnej, to czy można ustalić płacę maksymalną, jeśli tak to jakie przyjąć kryteria? (2) Czy można by pociągnąć polityków do odpowiedzialności za niespełnione obietnice? (3) Jaki procent dochodu przeznaczają kraje na zwalczanie ubóstwa i jak to się ma do wydatków na zbrojenia? (4) Czy można przewidzieć kryzys gospodarczy i jak zabezpieczyć warstwy najuboższe, przed jego skutkami gdyż to one najbardziej tracą gdy gospodarka upada? Skrytykowano ostro także Dyrektywę Bolkensteina /dyrektywa o liberalizacji unijnego rynku usług. Centralnym punktem dyrektywy jest tzw. „zasada kraju pochodzenia", według której firma świadcząca usługi poza granicami kraju swojego pochodzenia podlega jedynie rodzimemu systemowi prawnemu (a nie, jak dotychczas, prawu kraju gdzie de facto działa). Oznacza to, że np. przedsiębiorstwo budowlane zarejestrowane we Francji, a działające na terenie Polski podlega francuskim normom prawnym. W skali UE oznacza to jedynie „wyścig na dno" - masowe rejestrowanie działalności gospodarczej w krajach o najniższych standardach socjalnych, pracowniczych i ekologicznych. Tym samym istniejące systemy ochrony praw pracowniczych i konsumenckich oraz normy ekologiczne przestają mieć jakiekolwiek znaczenie i zostają zrównane do najniższego poziomu z możliwych./

Następnego dnia podczas spotkania z członkami komisji UE, członkami EAPN i innymi zaproszonymi gośćmi przedstawiono zalecenia i propozycje dla Unii Europejskiej w 30 punktach, m.in.: Fundusze strukturalne i spójności – więcej dla małych organizacji; Konieczność działań długofalowych, a nie tworzenia krótkotrwałych programów; Płaca minimalna nie może być niższa niż minimum socjalne; Zagwarantowanie wszystkim uczestnictwa w życiu społecznym; Ochrona ubogich przy uwolnieniu rynku usług np.: energii elektrycznej; Prawo do pracy azylantów; itd.

Delegacje z 32 krajów oczekują raportu od Komisji Europejskiej, w którym znajdą się odpowiedzi na zadane pytania i informacja o terminie realizacji zgłoszonych postulatów.

Kornelia Piotrowska ■



Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza jest organizacją dobrowolną, gdzie mój los zależy od twojego zaangażowania i odwrotnie. Żadne przepisy prawa nie są bardziej skuteczne od międzyludzkiej solidarności i wzajemnych koleżeńskich relacji między nami, zarówno na gruncie zawodowym, jak i prywatnym. Cenimy sobie własną inicjatywę, umiejętność komunikacji, współpracy, pomocy jak i wypowiedzianej wprost krytyki. Jest to zatem związek wymagający. Nie akceptujemy donosicielstwa i dowartościowywania się brakiem wiedzy, umiejętności czy potknięciami innych. Tutaj nie jest akceptowane ślizganie się po grzbietach kolegów czy koleżanek z pracy: "niech walczą inni, ja się nie mieszam". W OZZ Inicjatywa Pracownicza wszyscy jesteśmy równi, bez względu na funkcje jakie pełnimy, wykształcenie i wysokość zarobków. Funkcje związkowe rozumiemy jako służbę drugiemu człowiekowi, a nie jako powód do pogardy i poniżania innych, czy możliwość siedzenia w wygodnym fotelu pod skrzydłem dyrekcji.
My w swoim działaniu jesteśmy niezależni od pracodawców. Wiele naszych komisji zakładowych uznała, że nie będzie korzystać z tzw. przywilejów związkowych, gdyż odbieramy je za przyczynę zniewolenia związków zawodowych. Nie chcemy od pracodawców etatów związkowych, biur, telefonów, faksów. Staramy się sami zbierać składki. Nie korzystamy z funduszy socjalnych z puli przeznaczonych na wycieczki. Związki zawodowe biorące w tym wszystkim udział są często później ubezwłasnowolnione w swoim działaniu. Działacze się przyzwyczajają do tych wygód i trudno jest im z tego zrezygnować. Nasze zasady, dają nam pewną przewagę, pracodawca nie wie ilu nas jest i kto należy do związku. Nie ma do nas dojścia, nie może nas skorumpować, bo niczego od niego nie chcemy. Związek oczywiście korzysta z ustawy, ale traktuje ją jako broń, zwłaszcza wówczas kiedy pracodawca represjonuje pracowników i związkowców.

Kontakt z O.Z.Z. Inicjatywa Pracownicza:
Komisja Krajowa
Marcel Szary - 506 950 295

Województwo Zachodniopomorskie:
Szczecin - ds348@wp.pl
Biuro: Inicjatywa Pracownicza, ul. Śląska 34,
70-434 Szczecin

Województwo Lubuskie:
Gorzów - urbanus@o2.pl
Biuro: Inicjatywa Pracownicza, Chrobrego 33,
66-400 Gorzów
Kostrzyn - rosoo@neostrada.pl

Województwo Wielkopolskie:
Poznań - ip@post.pl
Biuro: Inicjatywa Pracownicza, Kościelna 4,
60-536 Poznań
/spotkania w każdy ostatni wtorek miesiąca, godz. 17.00/

Województwo Śląskie:
Miasteczko Śl. - nigraespero@interia.pl

Województwo Łódzkie:
Łódź - s.glica@syndykalista.org
Biuro: Inicjatywa Pracownicza, Próchnika 1 p. 300,
90-408 Łódź

Województwo Pomorskie:
Gdańsk - rotnakus@wp.pl

www.ozzip.pl

O.Z.Z. Inicjatywa Pracownicza, ul. Górecka 154, 61-424 Poznań, e-mail: ip@post.pl, www.ozzip.pl

REDAKCJA BIULETYNU:
Marcel Szary, Jarosław Urbański, Maciej Hojak, Karina Gąsiorowska, Agnieszka Mróz.

Do użytku wewnętrznego



INICJATYWA PRACOWNICZA POCZTOWCÓW

BIULETYN ZWIĄZKOWY
INICJATYWY PRACOWNICZEJ
CZERWIEC 2007

Poczta nie realizuje porozumień strajkowych

Poczta Polska wciąż wyzyskuje i oszukuje swoich pracowników, pomimo stosunkowo niedawnej fali protestów, jaka przelała się przez cały kraj. Coraz więcej ludzi odchodzi z pracy, w tym tych z długoletnim stażem. Dają się wyraźnie zauważyć braki w obsadzie etatów, a chętnych do pracy jest niewielu, bo zarobki niskie. Za to 12 tysięczna kasta pocztowych biurokratów pasie się wyzyskując szeregowych pracowników firmy.



Sytuację miało poprawić postrajkowe porozumienie pomiędzy Pocztą Polską (reprezentowaną przez Dyrektora Generalnego), a związkami zawodowymi, podpisane w Warszawie 13.12.2006 r.; ale Dyrekcja Poczty Polskiej porozumienia nie przestrzega. Strony zgodnie ustaliły, co następuje… a właściwie, co miało nastąpić, bo w praktyce prawie żaden punkt umowy dotyczący poprawy warunków pracy nie jest realizowany. Spójrzmy na wybrane punkty porozumienia:

1. „W celu zmniejszenia obciążenia pracą listonoszy listowo-pieniężnych pracodawca z dniem podpisania porozumienia rozpocznie powierzanie doręczania druków bezadresowych firmom zewnętrznym. Proces ten zakończy się w ciągu 14 dni od daty podpisania porozumienia, a w wyjątkowych, uzasadnionych przypadkach do końca stycznia 2007 r., ale wówczas Pracodawca przedstawi Stronie związkowej odpowiednie uzasadnienie. W pierwszej kolejności Pracodawca zawierał będzie umowy zlecenia na doręczanie druków bezadresowych z pracownikami Poczty Polskiej, którzy wyrażą swoją wolę podjęcia tej pracy”.

Tymczasem listonosze z mniejszych miejscowości (nazwani przez dyrekcję „listonoszami wiejskimi”, co potem wykorzystała twierdząc, że porozumienie ich nie dotyczy, bo mówi o „listonoszach listowo-pieniężnych”) są zmuszani do doręczania druków bezadresowych. Dyrekcja samowolnie stwierdziła, że ten punkt będzie dotyczył tylko miast powyżej 20 tys. mieszkańców, choć to jest ewidentna dyskryminacja ze względu na miejsce zamieszkania. Praca listonoszy wiejskich często nie różni się od pracy doręczycieli z dużych miast, ale dyrekcja poczty twierdzi, że ci doręczyciele są mniej obciążeni pracą, choć pracują ponad normy czasowe określone w Kodeksie Pracy. Kiedy miasto jest jednak większe niż owe 20 tys. pracodawca stosuje czasami inny wybieg. Na przykład w Częstochowie dyrektor zmienił tylko nazwę druku bezadresowego na „druk służbowy” i znów listonosze muszą roznosić ulotki.

2. „Pracodawca wprowadzi rezerwę kadrową urlopowo-chorobową gwarantującą pracownikom eksploatacji wykonywanie obowiązków w ustawowych normach czasu pracy - do dnia 15 lutego 2007 r.”

Brakuje ludzi do pracy na etatach gdzie zwolnili się pracownicy, bo za te pieniądze i tę pracę (często 10-12 godz. bez wynagrodzenia za nadgodziny, upały, deszcz i mróz) nie ma zbyt wielu ochotników, a co tu marzyć o nowych etatach i „rezerwie kadrowej”. 15 lutego minęło już dawno i nic w tym kierunku nie uczyniono.

4. „Pracodawca dokona przeglądu organizacji służb doręczeń w terminie do 15 stycznia 2007 r. oraz dokona decentralizacji tam, gdzie jest to uzasadnione. Przeprowadzone analizy zostaną przedstawione stronie związkowej”.

Po prostu cisza w tej sprawie. Może gdzieś tam… udano, oszukano, że przeprowadzono właściwe, realne analizy, tym czasem prawie wszystkie rejony są przeciążone i obliczone nierealnymi, specjalnie zaniżonymi normami, aby procentowo wychodziło, że nie mają nawet 100% obciążenia, a wobec tego listonosze muszą w swych zadaniach mieścić się w normach czasu pracy. Oszustwo z premedytacją! Jednak nawet PIP nie chcę ruszyć tego tematu. Pracowników eksploatuje się do granic ludzkich możliwości, a jak tu dopracować do emerytury?

5. „Pracodawca zobowiąże pełnomocników pracodawcy do bezwzględnego przestrzegania przepisów dotyczących czasu pracy. Pracodawca dokona do 15 stycznia 2007 r. analizy prowadzonej ewidencji czasu pracy i zaproponuje taki sposób ewidencji, który wykluczy możliwość nadużyć".
Bardzo dobre zarządzenie, tylko jak tu wykluczyć nadużycia, które wciąż są nagminne, jeśli nadal nie jest prowadzona ewidencja czasu pracy listonoszy, asystentów itd. Nadgodziny można jednak udowodnić z datowników od rewersów przy rozliczeniu i na inne sposoby. W Gdańsku po kontroli Państwowa Inspekcja Pracy (PIP) nakazała wypłacić nadgodziny za trzy lata wstecz od lutego 2004 r., ale oczywiście nic się nie dzieje i Dyrekcja zdaję się być bezkarna, a sprawę skierowała do sądu pracy. Dawniej prawo do 8 godzinnego dnia pracy pracowników Poczty Polskiej w ogóle nie było respektowane, a średnio wypracowywało się miesięcznie 20-40 nadgodzin bez wynagrodzenia. Pracownicy liczą na rekompensatę za tamte nadgodziny, co w niejednym przypadku może wynieść kilka, a nawet kilkanaście tysięcy złotych.

8. „Pracodawca zobowiąże pełnomocników pracodawcy do:
- nie zawierania umów o prace w niepełnym wymiarze czasu pracy, jeżeli nieuzasadnione jest to faktycznie wykonywanym przez pracownika wymiarem zadań, czyli zatrudniania w wymiarze pełnego etatu w nie pełnoetatowym wymiarze godzin, w przypadku wolnych miejsc pracy".
Faktycznie nowych asystentów zatrudnia się na cały etat, ale już zatrudnieni wciąż pracują na 7/8 etatu i oczywiście wykonują taką samą pracę i w tym samym czasie, co na całym etacie.
Reasumując, pracownikom eksploatacji rzuca się okruchy z dyrekcyjnych stołów w postaci minimalnych podwyżek tj. około 50-100 zł. brutto. Chociaż na Poczcie już istnieją drastyczne nierówności w płacach, dla „pocztowych wyższych sfer" podwyżka jest dużo bardziej okazała. Spora część pracowników Poczty nadal będzie zarabiała nawet mniej od pracowników hipermarketów, gdzie, jak często mówi się, panuje wyzysk. Pracowników administracji natomiast wciąż przybywa jak grzybów po deszczu (córki, synowie, kuzynostwo, ciotki etc..) i już teraz każdy listonosz pracuje, na co najmniej kilku takich pracowników, a różnice w wynagrodzeniach są bardzo znaczące. W ramach restrukturyzacji w 2005 r. odwołano 451 osób ze stanowisk kierowniczych, od dyrektorów generalnych po naczelników urzędów pocztowych. Problem w tym, że nie zwolniono ich, lecz przesunięto na inne stanowiska z zachowaniem dotychczasowego wynagrodzenia - średnio 10 tys. zł brutto miesięcznie (płace te wciąż są wypłacane!). Jednocześnie na stanowiska kierownicze powołano...790 osób. Według ustaleń NIK tylko te zmiany spowodowały wzrost wynagrodzeń o 1,5 mln zł miesięcznie. Kolejny wzrost liczby kierowników kosztował Pocztę Polską według NIK kilkadziesiąt mln zł. rocznie.

15 lutego 2006 "Super Express" podał, iż na podwyżki dla kadry kierowniczej wydano ponad 14 mln zł. Ekwiwalenty za używanie prywatnych aut wzrosły o kolejne 14 mln zł. Po wdrożeniu nowej struktury przybyło samochodów służbowych i biur – już ogromnie wysoki roczny koszt najmu wzrósł o kolejne 2,2 mln zł. Obecnie na etatach kierowniczych w Poczcie Polskiej zatrudnionych jest około 12 tysięcy pracowników z gigantycznymi, z perspektywy np. listonoszy, wynagrodzeniami. To skandal! *(BK)* ■

Poczta Polska – 10 lat przekrętów

Nie dość, że Poczta Polska bezustannie łupi swoich klientów, to jeszcze naraża społeczeństwo na gigantyczne straty.



Proces niszczenia Poczty Polskiej zapoczątkowany został w połowie lat 90. Wtedy to, pod pretekstem unowocześnienia firmy, doszło do wielu nadużyć, których spektakularnym aktem było aresztowanie dyrektora generalnego Jacka T. oskarżonego o przyjmowanie łapówek. Fakt ten niczego nie zmienił. Tylko w latach 1996-1999 prawie połowę umów o łącznej wartości blisko 74 mln zł, dotyczących przede wszystkim leasingu sprzętu pocztowego, zawarto z naruszeniem obowiązujących przepisów, co spowodowało olbrzymie straty wynikające m.in. z akceptacji cen niepotwierdzonych w postępowaniu przetargowym. Z kolei w latach 2002 - pierwsze półrocze 2004, na skutek zaangażowania się Poczty w przedsięwzięcia spółek prawa handlowego oraz towarzystw ubezpieczeń wzajemnych, straty wyniosły 52,8 mln zł!

W drugiej połowie lat 90. Poczta Polska związała się z warszawską spółką Banpol, dostawcą sprzętu dla urzędów pocztowych w całym kraju (m.in. frankownice, automaty pieniężne, adresarki itp.). Koszty usług leasingowych i dzierżawnych Banpolu przewyższały wydatki, które należałoby ponieść, kupując te urządzenia...

Podobnie było z innymi firmami współpracującymi z Pocztą, np. Strawford z Warszawy, która za leasingowany sprzęt wystawiła rachunki na kwotę o ponad 70 proc. wyższą od pierwotnie uzgodnionej, zarabiając dodatkowo prawie 2,3 mln zł. Podobne nieprawidłowości wystąpiły w latach 1996-1998

przy dzierżawie około 1000 dostawczych Citroenów od bydgoskiej firmy „Iterpolbis", gdy na skutek niezastosowania procedury przetargowej przepłacono miliony. Tylko w 1998 r. Poczta zapłaciła za dzierżawę tych pojazdów ponad 22 mln zł.

Głośna swego czasu afera z ubiorami dla pocztowców przyniosła również nie tylko wymierne straty finansowe, ale i skandal związany z anulowaniem kontraktu wartości prawie 52 mln zł, zawartego z warszawską firmą odzieżową Arlen SA. Na skutek złamania zapisów przetargowych i wprowadzenia licznych aneksów do umowy PP straciła możliwość naliczania kar w wysokości około 60 mln zł i wyraziła zgodę na dochodzenie kar dziesięciokrotnie niższych. Decyzję o zorganizowaniu przetargu na dostawę umundurowania dla pocztowców w latach 2004-2006 podjął w połowie 2003 roku dyr. Centrum Handlu i Poligrafii Andrzej Olesiński. Choć postępowaniem przetargowym zainteresowanych było ponad 30 firm, ostatecznie do walki o kontrakt przystąpiły tylko 3, a wybrańcem okazał się Arlen, o którego zwycięstwie wiedzieli już wszyscy, na kilka miesięcy przed przetargiem. W grudniu 2003 roku podpisano kontrakt, a już 39 dni później pojawił się problem z nieterminowymi dostawami odzieży. Zamiast zerwać umowę z Arlenem, dyr. Olesiński zaakceptował aneks o przedłużeniu terminu dostaw odzieży służbowej, choć w ten sposób wypaczano sens przeprowadzonego przetargu, który preferował terminowość. Jednak nawet to ustępstwo ze strony Poczty nie rozwiązało problemów Arlenu i ostatecznie doszło do zerwania kontraktu i anulowania dostaw na lata 2005-2006. Dziwnym jednak trafem drogi obu firm nie rozeszły się i Arlen nadal realizował dostawy uzupełniające, wartości 1,1 mln zł. Z takiego obrotu sprawy niezadowolenie wyraził wreszcie resort infrastruktury, domagając się wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do osób odpowiedzialnych za wadliwie przygotowany przetarg. Poczta formalnie zrealizowała wniosek, zwalniając dyr. Olesińskiego... wypłacając mu m.in. ekwiwalenty i premie w wysokości ok. 60 tys. zł. Srodze ukarany w ten sposób dyrektor natychmiast trafił na eksponowane stanowisko w jednej ze spółek związanych z Pocztą.

Warto jeszcze wspomnieć o kosztownym partycypowaniu firmy w finansowaniu Kościoła. To właśnie Poczta Polska ufundowała m.in. potężny dzwon dla klasztoru jasnogórskiego, nie szczędząc też grosza na tzw. krzyże milenijne. PP wielokrotnie zwalniała z opłat pocztowych przekazy na rzecz Caritasu, sponsorowała pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski w 2002 roku, a rok wcześniej zakupiła płyty zespołu Arka Noego, na czym straciła minimum 3 mln zł. W czasie ostatniej pielgrzymki pocztowców dyrektor generalny podarował klasztorowi jasnogórskiemu czek na 100 tys. złotych. Ponadto Bank Pocztowy zrezygnował z opłat za wpłaty na budowę Świątyni Opatrzności Bożej. Warto też wspomnieć o innej nietypowej działalności PP, zajmuje się ona bowiem dystrybucją za friko wydawnictw organizacji narodowo-prawicowych, np. Stowarzyszenia św. Piotra Skargi w Krakowie. Dodajmy jeszcze, że na skutek połączenia funduszu emerytalnego „Pocztylion" z kościelnym funduszem „Arka Invesco" w 2001 r. Poczta Polska straciła 30-35 mln zł i przynajmniej 3-4 tys. klientów.

Nie są to jedyne przykłady świadczące o rozrzutności i niegospodarności Poczty Polskiej. Mimo wpompowania olbrzymich pieniędzy (także z budżetu państwa: w 1996 r. łącznie ponad 67 mln zł, w 1997 r. ponad 81 milionów, w 1998 r. 69 mln zł; wszystkie te sumy dotyczą dotacji na same inwestycje, w tym na informatyzację) oraz kolejnych podwyżek opłat pocztowych dla ludności, kolos wciąż przynosił ogromne straty. Wielki krok w nowoczesność, szumnie reklamowany przez Pocztę w końcu lat 90. zaowocował niemal podwojeniem liczby szefów Centralnego Zarządu Poczty Polskiej i olbrzymim wzrostem wynagrodzeń kierownictwa firmy. (Na przykład zastępca dyrektora otrzymywał teraz 10 tys. zł oraz maksymalnie 50 proc. premii zadaniowej, podczas gdy wcześniej mógł liczyć na 4,4 tys. zł plus 1,3 tys. zł premii).

Najnowszy raportu Najwyższej Izby Kontroli wyciąga na światło dzienne kolejne kanty. Jak się okazuje, od 1990 roku Poczta Polska przystąpiła do 5 spółek prawa handlowego oraz założyła 1 spółkę i towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych, inwestując w te spółki prawie 53 mln zł. Tylko jedna z nich (Postdata SA) przyniosła niewielkie zyski, reszta zaś odnotowała wysokie straty. Choć szefowie firmy w okresie 2002-2004, czyli Leszek Kwiatek, Andrzej Siniakiewicz i Tadeusz Bartkowiak (wszyscy z lewicy), zobowiązani byli do pilnowania interesów państwa, nadal pompowali w deficytowe spółki olbrzymie pieniądze i nawet nie starali się zbytnio, żeby je odzyskać. Podobnie zresztą czynili ich poprzednicy. Na przykład gdy w końcu lat 90. spółka Postmark (Poczta wniosła do niej 0,2 mln zł i dysponowała w ten sposób 51 proc. akcji) została postawiona w stan likwidacji, największy jej akcjonariusz nie zainteresował się nawet, ile na tym interesie stracił. I kolejny przykład: posiadając prawie 75 proc. akcji w Banku Pocztowym, Poczta po prostu oddała wspomniany bank mniejszościowemu akcjonariuszowi. Na skandal zakrawa także to, co stało się z Pocztową Agencją Usług Finansowych i Pocztowym Towarzystwem Emerytalnym SA (Pocztylion-Arka) - oddano je właściwie francuskiemu akcjonariuszowi Cardiff SA i jeszcze zobowiązano się pod groźbą 5-milionowej kary, że Poczta nie dopuści do upadku PAUF. Przez wiele lat PTE Pocztylion-Arka, którego udziałowcem jest także Konferencja Episkopatu Polski (4 proc.), przynosiło straty, które Poczta nieustannie pokrywała.

Takich „kwiatków" inspektorzy NIK odkryli znacznie więcej. Na przykład do nadużyć i łamania prawa doszło również w spółce Postdata, w której Poczta miała 51 proc. akcji, a resztę Prokom Software SA. Mimo, że Postdata nie była ani konkurencyjna cenowo, ani najlepsza na rynku, właśnie w niej Poczta lokowała wszystkie usługi informatyczne. Dlaczego? Zamiast odpowiedzi przypomnijmy, że w latach 2002-2003 Prokom Software - należący do Ryszarda Krauzego, przyjaciela p. Kwaśniewskich - zarobił na tym interesie ponad 95 mln zł! Rączka rączkę myje. Do kogo należy ta druga rączka? Czy w firmie wyciągano należyte wnioski z kosztownych wpadek? Prawie nigdy. Na przykład szefowie odpowiedzialni za słynny kontrakt z Arlenem nie ponieśli żadnych konsekwencji i nadal pracują w PP lub podległych jej spółkach, choć wnioskowano o ich surowe ukaranie. Także Tadeusz Bartkowiak - dyrektor łódzkiej Poczty - który ponosi odpowiedzialność za aferę z wczasami w Grecji, został... awansowany na stanowisko dyrektora generalnego Poczty Polskiej. Żadnych kar z tytułu karygodnego nadzoru nad Pocztą nie ponieśli również urzędnicy resortu infrastruktury, z ministrami Markiem Polem i Krzysztofem Opawskim na czele, podobnie zresztą jak ich koledzy niższej rangi, odpowiadający w Ministerstwie Infrastruktury za sprawy poczty: Krzysztof Heller, Sergiusz Najar i Wojciech Hałka. Kto płaci za te wszystkie błędy i nadużycia? Oczywiście my, klienci i pracownicy. I to nie tylko znaczkami i kartkami. *(BK)* ■

Kuszący zapach Guinessa

Wywiad z Maciejem Roszakiem, polskim listonoszem pracującym obecnie na poczcie w Irlandii.



Jak to się stało, że mogłeś podjąć pracę jako polski listonosz w Dublinie? Co z językiem?

Przyjechałem do Irlandii z myślą, żeby pracować na poczcie, tak jak w Polsce. Pierwsze kroki po przyjeździe skierowałem więc do działu kadr irlandzkiej An Post. Złożyłem podanie, później zdałem test i po rozmowie kwalifikacyjnej doręczałem już listy. Na początku trafiłem do urzędu doręczeniowego w dublińskiej dzielnicy Ballyfermot, gdzie z powodu nawału pracy związanej z wyborami parlamentarnymi potrzebowali pomocy. W Irlandii każda partia ma prawo do wysłania za pośrednictwem poczty materiału wyborczego do każdego mieszkańca kraju, dane osobowe udostępnia rząd. Jest więc co robić. Teraz pracuję w urzędzie doręczeniowym na James's Street, który obsługuje część centralno-południowego Dublina. Jako ciekawostkę mogę dodać, że nasz urząd znajduje się przy samym browarze Guinessa. Wydobywający się stamtąd zapach warzonego piwa oddziałuje więc pozytywnie na pocztowców. Jeśli chodzi o znajomość języka angielskiego, to oczywiście wypada go znać na poziomie komunikatywnym, co oznacza trochę więcej niż niektórzy nasi rodacy sądzą.

Czy zasadniczo różni się praca listonosza w Irlandii od pracy w Polsce?

Praca listonosza wygląda podobnie na całym świecie. Jest to jeden z najstarszych zawodów świata, więc przez te setki lat wszędzie ukształtowały się podobne zasady i technika pracy. Jeśli chodzi o różnice, to jest kilka podstawowych. W Irlandii jest znacznie mniej listów poleconych, bardzo ważne nieraz dokumenty wysyłane są pocztą zwykłą np. paszporty, czeki z wypłatą czy z opieki społecznej, które realizuje się w banku. Jeśli polski listonosz ma średnio dziennie np. 60 sztuk lub więcej poleconych, to w Irlandii jest to około 5. Irlandzka An Post nie doręcza przekazów pocztowych, może i dobrze, bo najpewniej ograbiono by wszystkich listonoszy z posiadanej gotówki. Najważniejszą jednak różnicą pomiędzy pocztą irlandzką a polską, jest fakt, że w Irlandii przestrzega się kodeksu pracy, a za przepracowane nadgodziny pracownicy są wynagradzani.

Czy zamierzasz wracać do Polski i na Pocztę Polską?

Nie przyjechałem do Irlandii na zawsze, więc na pewno wrócę do Polski. Nie wykluczone, że jeszcze kiedyś będę pracował na poczcie. Do kraju wrócę jednak przede wszystkim ze względów rodzinnych, a nie na pracę. Nic nie wskazuje na to, by sytuacja pracowników Poczty Polskiej mogła ulec poprawie w najbliższej przyszłości. Póki co, wszystko idzie w nienajlepszym kierunku delikatnie mówiąc. Sukcesywnie niszczony jest znakomity potencjał, jakim Poczta Polska dysponuje, mam tu na myśli zwłaszcza dobrych, oddanych firmie pracowników. Naszej poczcie potrzebna jest wizja rozwoju, która będzie opierała się na idei służby publicznej, w której nie chodzi tylko o zysk finansowy osiągany za wszelką cenę, lecz która ma do spełnienia bardzo ważną funkcję społeczną. Niestety Poczta Polska wciąż jest przechowalnią przegranych polityków i rezerwuarem posadek dla partii rządzących i ich kolesiów, firmę trawi więc rak prywaty i korupcji, a związki zawodowe w większości nie reprezentują interesu pracowników. Ta smutna rzeczywistość nie wpływa pozytywnie na załogę i co oczywiste na całą firmę. Cały czas z nadzieją będę wspierał autentyczny ruch związkowy, który miejmy nadzieję odrodzi się na Poczcie Polskiej i poza nią. Póki co, niestety, zza granicy.

Rozmawiał: JU ■

Zostawcie mojego listonosza!

Komisja Europejska zrobiła ostatni krok na drodze do całkowitej liberalizacji usług pocztowych poprzez zaproponowanie, by dystrybucja "małej" poczty /czyli wszystkich listów/ przez naszych listonoszy była otwarta dla konkurencji już od 1 stycznia 2009 r. Tym samym zliberalizowany będzie ostatni z sektorów usług pocztowych. Jeśli dyrektywa Unii Europejskiej zostanie przyjęta, będzie to miało katastrofalne konsekwencje dla nas, obywateli: wielu ludzi zostanie bezrobotnymi, wzrosną ceny, brak będzie dostępu do usług przez tych, którzy potrzebują ich najbardziej - osób starszych i ubogich - którzy nigdy nie będą atrakcyjnym klientem dla prywatnych przedsiębiorstw. Tak wiec, aby Parlament Europejski odrzucił projekt tej dyrektywy, musimy mówić tak głośno, żebyśmy zostali usłyszani.
Wtedy zachowamy naszych listonoszy i usługi, które świadczą naszemu społeczeństwu!
Jeżeli chcesz podpisać w tej sprawie petycję, wejdź na stronę: **http://www.sosposte.eu**

www.ozzip.pl

Kontakt z Komisją Zakładową
OZZ Inicjatywa Pracownicza przy Poczta Polska:

Bartosz Kantorczyk
Urząd Pocztowy Gdańsk 18
80-118 Gdańsk, Kartuska 96 tel.(058)302-33-21
kom.607999260, e-mail:rotnakus@wp.pl